MIKOŁAJ GOGOL

R E W I Z O R

Komedia w pięciu aktach

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE
Nr poz.

OSOBY:

HORODNICZY Pieczka

JEGO ŻONA Gerson

JEGO CÓRKA Lutosławska

WIZYTATOR SZKÓŁ Szaniecki Łuka Łukicz

JEGO ŻONA Golowska

LAPKIN-TIAPKIN - sędzia Ryczkowski Amos Fiodorowicz

ZIEMLANIKA - kurator dobroczynnych Klucznik Artiemij Filipowicz

NACZELNIK POCZTY Kniuła

DOBCZYNSKI Günther

BOBCZYNSKI Bednarczyk

CHLESTAKOW Pyskasz

OSIP Małysik

KRYSTIAN IWANOWICZ HUBNER - lekarz powiatowy Krzywdziak

KOMISARZ POLICJI Męczka

ABDULIN - kupiec Cybulski

ŻONA SLUSARZA Cichocka

ŻONA PODOFICERA Horecka

MISZKA Brzeziński Śmiałunow

Kelner Jarosz

~~Służący~~ ~~Małysik~~

Akt I
Horodniczy
Amos Fiodorowicz
Artiemij Filipowicz
Kuka Kukiez
Naczelnik poczty
Dobczyński
Bobczyński - doktór
Świstunow
Komisarz
Anne
Marie

5

A K T I.

dwa gongi
muzyka
kurtyna
po wyciszeniu

Pokój w mieszkaniu Horodniczego.

SCENA 1.

HORODNICZY, KURATOR INSTYTUCJI DOBROCZYNNYCH; WIZYTATOR SZKÓŁ, SĘDZIA, KOMISARZ POLICJI, LEKARZ, DWAJ REWIROWI.

HORODNICZY: Zaprosiłem panów w celu zakomunikowania im arcyniemiłej nowiny: jedzie do nas rewizor !

Rycerkowski
AMMOS FIODOROWICZ: Jak to - rewizor ?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Co za rewizor ?

HORODNICZY: Rewizor z Petersburga, incognito, a na domiar złego z poufną instrukcją.

AMMOS FIODOROWICZ: Masz tobie !

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Masz babo kaftan !

ŁUKA ŁUKICZ: ~~Wielki Boże~~ ! I jeszcze z poufną instrukcją

HORODNICZY: Jakbym coś przeczuwał: całą ubiegłą noc śniły mi się jakieś dwa niezwykłe szczury .. Takich, ~~powiadam panom, nigdy jeszcze nie widziałem:~~ czarne, nienaturalnej wielkości! Przyszły, obwąchały i poszły. Zaraz ~~panom przeczytam list, jaki otrzymałem od Andrzeja Iwanowicza Czmychowa, którego pan, panie Ziemlanika,~~ /do Artiemija Filipowicza/ zna... Pisze mi Czmychow tak: "Kochany przyjacielu, kumie i dobrodzieju.. /mrucząc półgłosem, szybko przebiegając oczyma list/ i zawiadomić cię..." aha ... " oprócz tego chciałem cię zawiadomić, że przyjechał urzędnik z poleceniem dokonania

inspekcji całej gubernii, specjalnie zaś naszego powiatu..." /podnosi znacząco palec/ "Dowiedziałem się o tym od najwiarygodniejszych ludzi, choć on podaje się za osobę prywatną. Wiedząc, że - jak wszyscy zresztą - masz grzeszki na sumieniu, bo jesteś człowiek mądry i nie lubisz wypuszczać tego, co samo do rąk płynie..." /zatrzymuje się/ No, sami swoi... "to radzę ci mieć się na baczności, bo może przyjechać lada chwila, a nie jest wykluczone, że już przyjechał i mieszka gdzieś incognito. Wczoraj..."

Kurtynka w górę ... tak się to przedłuża

AMMOS FIODOROWICZ: Tak, to sprawa nadzwyczajna, ~~po prostu nadzwyczajna~~... Coś w tym jest.

ŁUKA ŁUKICZ: Ale po co, panie Horodniczy, z jakiego powodu ? Dlaczego do nas rewizor ?

HORODNICZY: Dlaczego ?! Taki los, widać ! /westchnął/ Dotychczas, Panu Bogu najwyższemu dzięki, dobierali się do innych miast, teraz i na nas kolej przyszła ...

AMMOS FIODOROWICZ: Ja myślę, że to ma jakiś cieniutki i raczej polityczny podkład... Znaczy to po prostu, że Rosja ... tak jest, chce prowadzić wojnę, i ministerstwo, proszę ja panów, nasyła urzędnika, żeby się wywiedzieć, czy nie ma gdzie zdrady.

HORODNICZY: Takżeś pan trafił ! A niby rozumny człowiek! W powiatowym miasteczku zdrada ! Cóż to, miasto pograniczne, czy co ?... Przecież od nas, choć trzy lata galopem pędzić, a do

żadnego państwa nie dojedzie.

AMMOS FIODOROWICZ: Nie, panie Antoni, niech pan tak odrazu nie tego... Powtarzam, władza ma jakieś dyskretne zamiary. Daleko, niedaleko, wszystko jedno, a ostrożność nie zawadzi ...

HORODNICZY: Zawadzi czy nie zawadzi, nie wiem, ja swoje zrobiłem i uprzedziłem panów. Co do mnie, to w swoim resorcie wydałem już pewne zarządzenia. Radzę i panom. A zwłaszcza panu, panie Ziemlanika. Rewizor zechce niewątpliwie, i to przede wszystkim, obejrzeć powierzone pańskiej pieczy instytucje dobroczynne, niech pan przeto postara się, aby wszystko było jak należy: żeby szlafmyce były czyste, żeby chorzy nie wyglądali jak kominiarze, jak to tam zwykle...

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: No, to drobnostka ! Szlafmyce można dać czyste ...

HORODNICZY: Właśnie ... I żeby nad każdym łóżkiem była karteczka po łacinie czy w jakim innym języku... to już pańska rzecz, /do Krystiana Iwanowicza/ panie doktorze... jaka choroba, kiedy kto zachorował, dzień, data, wszystko... I to niedobrze, że pacjenci palą taki mocny tytoń... Człowiek kicha, jak tylko wejdzie. Byłoby też wskazane, aby zmniejszyć ilość chorych, bo będzie się zaraz nazywało, że nadzór niedostateczny albo że lekarz do niczego

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: O, co do metod leczenia, to przedsięwzięliśmy z Krystianem Iwanowiczem, środki bardzo skuteczne: im bliżej natury, tym lepiej... lekarstw kosztownych nie stosujemy. Człowiek prosty jeżeli ma umrzeć, to i tak umrze, jeżeli ma wyzdrowieć, to

i tak wyzdrowieje... ~~Zresztą panu doktorowi~~ było~~b~~ ~~nawet trudno porozumieć się z pacjentamu - nie zna on zupełnie naszego języka, ani słowa~~ !

KRYSTIAN IWANOWICZ: /dźwięk pośredni między "e" a "i"/

HORODNICZY: ~~I panu, panie~~ Lapkin-Tiapkin, ~~radziłbym zwrócić uwagę na stan lokali urzędowych~~. W poczekalni sądu, ~~tam gdzie zazwyczaj schodzą się strony~~, stróż zaprowadził hodowlę gęsi, małe gąski plątają się pod nogami... Nie przeczę, dbałość o gospodarstwo domowe chwali się każdemu - dlaczegoby i stróż nie miał prawa - ale w takim miejscu jak sąd nie wypada... ~~Już niejednokrotnie chciałem zwrócić panu na to uwagę, ale zawsze jakoś zapominałem.~~..

AMMOS FIODOROWICZ: Jeszcze dziś każę gąski zabrać do kuchni... Może pan przyjdzie na obiad ?

HORODNICZY: ~~Oprócz tego - i to, panie sędzio, nieładnie, że~~ w urzędzie pańskim ciągle się suszą jakieś łachy. A nad samą szafą z aktami wisi myśliwski harap ! Wiem, że pan jest zapalonym myśliwym, ale nie zaszkodzi na pewien czas zdjąć go ze ściany... ~~Kiedy rewizor wyjedzie, może pan znowu powiesić~~.. Asesor zaś pański... owszem, człowiek z olejem w głowie... ale tak od niego jedzie, jakby przed chwilą wyszedł z gorzelni... To niedobrze... Są przecież środki na to. ~~Należy mu poradzić, aby jadł~~ cebulę lub czosnek czy co innego... W tym wypadku pan doktor może zastosować rozmaite medykamenty.

KRYSTIAN IWANOWICZ: /dźwięk jak wyżej/

AMMOS FIODOROWICZ: Nie, tego się pozbyć nie można ! Powiada, że mamka, kiedy był niemowlęciem, upuściła go na ziemię i od tego czasu zalatuje od niego trochę wódką...

HORODNICZY: Ja tylko zwracam uwagę... Co zaś dotyczy specjalnych środków ostrożności, o tym nic powiedzieć nie mogę... Bo i o czym tu mówić ?... Nie ma człowieka, który by nie miał jakiś grzechów na sumieniu... Sam Pan Bóg tak chciał i wolterianie daremnie przeciw temu występują.

AMMOS FIODOROWICZ: A co pan, panie horodniczy, nazywa grzeszkami Grzeszek grzeszkowi nierówny... Ja przyznaję się otwarcie, że biorę łapówki... Ale w jakiej postaci ? ~~W postaci szczenięt... To zupełnie inna...~~

HORODNICZY: Szczenięta czy nie szczenięta, a łapówka łapówką !

AMMOD FIODOROWICZ: No nie, panie ! Co innego, kiedy ktoś na przykład ma futro za 500 rubli, a małżonka szal...

HORODNICZY: Ale cóż z tego, że pan bierze łapówki szczenięt ami ? Pan za to w Boga nie wierzy ! ~~Do cerkwi pan nigdy nie chodzi.~~ A ja w wierze ~~przynajmniej nieugięty jestem i co niedziela bywam w domu Bożym.~~ ~~A pan~~ ? O, ja pana znam! Kiedy pan zacznie mówić o stworzeniu świata, to poprostu włosy dęba stają !

Naczelnik p. Komisarz

AMMOS FIODOROWICZ: Ale sam do tego doszedłem ! Własnym rozumem!

HORODNICZY: E, tam! Zdarza się czasem, że od nadmiaru rozumu gorzej jest, niż gdyby go wcale nie było... Zresztą o sądzie powiatowym wspomniałem

tak tylko, przy sposobności. Wątpię, czy tam kto kiedy zajrzy: miejsce takie, że sam Pan Bóg rozciągnął nad nim protektorat... Ale pan, panie Chłopow, jako wizytator szkół powinien specjalnie zająć się panami profesorami. Ludzie to, oczywiście uczeni, kształceni w rozmaitych kolegiach, ale mają bardzo dziwne maniery, nieodłączne zapewne od uczoności... Jeden na przykład - wie pan, taki tłusty na twarzy - nazwiska nie pamiętam, nie może się bez tego obyć, żeby nie zrobić grymasu, gdy t tylko wejdzie na katedrę... O, tak jakoś... /pokazuje/ A potem spod krawata zaczyna sobie ręką brodę prasować... Może to przy nauce rzecz nawet konieczna... Nie wiem i nie śmiem sądzić ! Ale niechże pan pomyśli, że odstawi taką sztukę w obecności przyjezdnego urzędnika ! Mogą być straszne skutki ! Pan rewizor lub kto inny może to wziąć do siebie... Diabli wiedzą, co się stać może !

ŁUKA ŁUKICZ: Wiedy nie mogę sobie z nim dać rady ! Mówiłem już kilkakrotnie. Czegoś podobnego w życiu nie widziałem. Robił to z dobrego serca, a ja dostałem naganę: dlaczego młodzież wpaja się w ten sposób wolnomyślne poglądy ?

HORODNICZY: To samo dotyczy pedagoga od historii. Zaraz widać, że głowa uczona... owszem, i wiadomości. Byłem kiedyś podczas lekcji, mówił o Asyryjczykach, Babilończykach,.. Ale kiedy doszedł do Aleksandra Macedońskiego, to nie potrafię powiedzieć, co się z z tym człowiekiem stało ! Myślałem, że pożar ! Zeskoczył z katedry - i jak nie złapie krzesła,

jak nie wyrżnie z całej siły o podłogę!... Nie przeczę, owszem, Aleksander Macedoński był niewątpliwie bohaterem, lecz po cóż łamać krzesła ?... Uszczerbek dla skarbu państwa, i tyle...

ŁUKA ŁUKICZ: Tak, tak, tak. Kilka razy zwracałem mu uwagę. Powiada: "Jak pan uważa, ale ja dla nauki gotów jestem nawet życie poświęcić!"

HORODNICZY: Tak, tak ! Jak człowiek mądry, to albo pijak, albo taką małpę ze siebie robi, że obraza boska.

ŁUKA ŁUKICZ: Tak, tak, tak ciężki los - taka służba w naukowym resorcie. Wszystkiego się boisz. Każdy się wtrąca, każdy chce pokazać.

HORODNICZY: To wszystko nic. Najgorsze to incognito przeklęte! Nagle zjawi się: "Aha, mam was, ptaszki ! zapyta: A kto jest tutaj sędzią ? Lapkin-Tiapkin ? Dawać tu Lapkina-Tiapkina ! A kto zarządza instytucjami dobroczynnymi ? Ziemlanika? Dawać Ziemlanikę!... " W tym sęk !

SCENA II

CI SAMI i NACZELNIK POCZTY L.S

NACZELNIK POCZTY: Panowie, co się dzieje ? Jaki urzędnik przyjeżdża?

HORODNICZY: Jak to? nie słyszał pan ?

NACZELNIK POCZTY: Mówił mi Pan Piotr Iwanowicz Bobczyński... Był u mnie przed chwilą na poczcie.

HORODNICZY: No i co ?

NACZELNIK POCZTY: Co sądzę?... że będzie wojna z Turkami !

AMMOS FIODOROWICZ: Moje słowa! Ja tak samo..

HORODNICZY: Obaj trafiliście palcem w niebo !

NACZELNIK POCZTY: Na pewno wojna z Turkami! Wszystko sprawki Francuza

HORODNICZY: Jaka tam wojna z Turkami! Nie na Tirkach, lecz na nas się skrupi! Wszystko już wiadomo - mam list.

NACZELNIK POCZTY: Chyba że tak... W takim razie nie będzie wojny z Turkami...

HORODNICZY: Więc co pan ostatecznie sądzi ?

NACZELNIK POCZTY: Co tam ja! A pan, panie Antoni?

HORODNICZY: Ja? Cóż ja?... Bać się - nie boję, tylko tak... troszkę. Kupcy i obywatele mnie ~~niepokoją~~ pany... ~~Mówią, że się im dobrze dałem we znaki. A~~ ja ~~- Bóg mi świadkiem~~ - jeżelim co wziął od któregś to bez żadnej nienawiści... ~~Myślę nawet...~~ /bierze go pod rękę i odprowadza na bok/ ~~nawet się zastanawiam~~, czy mnie kto nie zadenuncjował? Bo i po cóż jechałby do nas rewizor? ~~Otóż, drogi panie~~, czy nie dałoby się - dla naszego wspólnego dobra, wszystkie listy, któ przez pocztę przechodzą, czy przysyłane, czy wysyłane... troszczkę tak, wie pan, rozpieczętowywać i czytać: czy nie zawierają jakiegoś donosu albo po prostu wymiany zdań... ~~Jeżeli ni - to znów można zapieczętować, a ostatecznie... oddać tak, rozpieczętowany.~~

NACZELNIK POCZTY: Wiem, wiem... Niech mnie pan nie uczy... sam t robię, nawet nie z ostrożności, raczej przez ciekawość... Strasznie lubię dowiedzieć się, co nowego na świecie. Mówię panu, arcyciekawa lektura... Czasem się taki list trafi, że po prostu rozkosz, opisane są różne pasaże... i jakie nieraz budujące ! ~~Lepsze niż w "Moskiew~~

Dobczyński
Bobczyński

~~skich Wiadomościach".~~

HORODNICZY: No i co ? Nic nie było o jakimś urzędniku ~~z Petersburga~~ ? ze stolicy

NACZELNIK POCZTY: O ~~petersburskim~~ stolicy ani słowa, za to o kostromskich i saratowskich bardzo często... Szkoda, że pan listów nie czyta! Są piękne ustępy! Niedawno jeden porucznik opisał przyjacielowi bal... bardzo, bardzo frywolnie... Co za styl! "Życie moje, drogi przyjacielu - powiada - płynie w empirejach: dużo panien, muzyka gra, rewie, parady..." Z wielkim, wielkim uczuciem opisał... Umyślnie zatrzymałem ten list. Chce p pan? Pokażę...

HORODNICZY: Nie teraz! nie teraz! Więc błagam pana - jeżeli przypadkiem trafi się jakaś skarga lub denuncjacja, ~~niech pan bez żadnych skrupułów zatrzymuje.~~

NACZELNIK POCZTY: Z największą przyjemnością.

AMMOS FIODOROWICZ: Ostrożnie, panowie! Dostanie się wam kiedyś za to!

NACZELNIK POCZTY: Broń Boże!

HORODNICZY: Nie szkodzi, nie szkodzi... Inna rzecz, gdyby pan zrobił z tego publiczny użytek, ale to przecież ~~sprawa~~ sprawa familijna...

AMMOS FIODOROWICZ: Tak, niedobrze to wszystko wygląda... A przy~~wa~~ znam się panu, panie Antoni, że szedłem tu z zamiarem ofiarowania panu pieska. Rodzona siostra tego charta, ~~którego pan zna~~... ~~Słyszał pan zapewne, że Czeptowicz wytoczył proces Warchowińskiemu, a dla mnie raj: poluję~~

na zające na gruntach jednego i drugiego.

HORODNICZY: Gdzież mi teraz do zajęcy! Przeklęte incognito we żbie mi sterczy! Tylko człowiek czeka, że nagle drzwi się otworzą - i bęc!... muzyka

SCENA III.

CI SAMI; BOBCZYNSKI i DOBCZYNSKI p. s.

/wpadają zziajani Bobczyński i Dobczyński/

BOBCZYNSKI: Niebywałe zdarzenie!

DOBCZYNSKI: Niesłychana nowina!

WSZYSCY: Co? Co się stało?

DOBCZYNSKI: Nieprzewidziana historia! przychodzimy do zajazdu...

BOBCZYNSKI: /przerywa/ Przychodzimy z ~~Piotrem Iwanowiczem~~ do zajazdu...

DOBCZYNSKI: /przerywa/ Pan pozwoli, panie Piotrusiu, ja opowiem...

BOBCZYNSKI: E, nie, panie Piotrusiu, pozwoli pan, że już ja... przepraszam, pan nie ma takiego stylu...

DOBCZYNSKI: A pan utknie i nie przypomni sobie wszystkiego..

BOBCZYNSKI: Przypomnę, Bóg mi świadkiem, przypomnę... Niech pan nie przeszkadza, niech mi pan da powiedzieć... Panowie, bardzo proszę, niech pan Piotruś nie przeszkadza!

HORODNICZY: Mówże pan, na miłość boską, co się stało? Cały się trzęsę! Siadajcie, panowie! Krzesło, proszę panie Piotrze! Panie Piotrze, krzesło! /sadza obu, wszyscy siadają naokoło/ Więc co?

BOBCZYNSKI: Przepraszam, przepraszam, wszystko po kolei...

Zaraz potem, jak miałem przyjemność pożegnać się z panem, co to pan był łaskaw zaniepokoić się otrzymanym listem, tak jest, więc zaraz pobiegłem... Panie Piotrusiu, niech pan nie przerywa, wiem wszystko, wszyściusieńko... Więc, proszę ja pana łaskawego, pobiegłem do Korobkina... A nie zastawszy Korobkina w domu, wpadłem do Rastakowskiego... A nie zastawszy Rastakowskiego poleciałem do Iwana Kuźmicza na pocztę żeby mu opowiedzieć o tej nowinie w liście, a wracając spotkałem Piotra ~~Iwanowicza~~... Dobczyńskiego

DOBCZYNSKI: /przerywa/ Koło budki z pierożkami...

DOBCZYNSKI: Koło budki z pierożkami... A spotkawszy Piotra ~~Iwanowicza~~ Pana, mówię mu: "Słyszał pan o nowinie, którą otrzymał borodniczy w najwiarygodniejszym liście?" A Piotr Iwanowicz już był łaskaw słyszeć o tym od pańskiej gospodyni Awdotii, którą posłano nie wiem po co do Poczeczujewa. Do

DOBRZYNSKI: /przerywa/ Po beczułkę do francuskiej wódki...

DOBCZYNSKI: /odsuwa ręce Dobczyńskiego/ Po beczułkę do francuskiej wódki. Więc idziemy z Piotrem Iwanowiczem do Poczeczujewa - panie Piotrusiu, proszę, żeby pan nie tego... niech pan nie przerywa, bardzo proszę... Poszliśmy, znaczy, do Poczeczujewa, a po drodze Piotr Iwanowicz powiada: "Wstąpmy - powiada - do restauracji. W żołądku coś tego... od rana nic nie jadłem... żołądkowy rozruch" - powiada... niby w żołądku Piotra Iwanowicza... "Nadeszła - powiada - świeża siomga, więc zakąsimy"... Ledwośmy weszli, a tu młodzieniec...

DOBCZYNSKI: /przerywa/ Dość przystojny, w cywilnym ubraniu...

BOBCZYNSKI: Dość przystojny, w cywilnym ubraniu, chodzi tak jakoś po sali, a na twarzy taka umysłowość... fizjonomia... postępki, i tu... /pokazuje palcem na czoło/ dużo, dużo wszystkiego... Coś ~~mię~~ mię ~~tknęło~~ i mówię do Piotra Iwanowicza: "O - powiadam - coś w tym jest"... Tak! A Piotr Iwanowicz już mignął palcem i zawołał Własa, właściciela... tak jest. Trzy tygodnie temu żona powiła mu synka... i jaki żwawy!... Na pewno jak ojciec, będzie miał restaurację... Zawołał Piotr Iwanowicz Własa i tak po cichuśku pyta się: "Co to - powiada - za młody człowiek?". A Własa mu na to: "A" - powiada - panie Piotrusiu, niech pan nie przerywa, błagam, niech mi pan da mówić, pan nie potrafi opowiedzieć, jak Boga kocham, nie potrafi pan ! Pan troszkę sepleni, a jeden ząb, wiem przecież, ma pan z prześwistem... "To - powiada - pewien młody człowiek urzędnik, tak jest, jedzie z Petersburga, a nazywa się - ~~powiada~~ - ~~Iwan Aleksandrowicz~~ Chlestakow, a jedzie - powiada - do saratowskiej guberni i - powiada - bardzo dziwnie się zachowuje: drugi tydzień mieszka, ~~do wyjazdu mu się nie spieszy~~, wszystko bierze na kredyt i ani kopiejki nie ~~chce~~ zapłacił"... Jak mi to powiedział, tak zaraz coś na mnie zeszło jak objawienie: "E" - powiadam do Piotra Iwanowicza...

DOBCZYNSKI: Nie, panie Piotrusiu, to ja powiedziałem: "E"!

BOBCZYNSKI: Najpierw pan powiedział, a potem ja powiedziałem: "E" - powiedzieliśmy z Piotrem Iwanowiczem - ~~a po co miałby tu siedzieć, jeżeli jedzie do saratowskiej guberni~~? Tak... Więc to jest właśnie ten urzędnik...

HORODNICZY: Jaki urzędnik?

BOBCZYNSKI: Ten urzędnik, ~~o którym pan był łaskaw otrzymać noty-~~

~~ej~~. Rewizor!

HORODNICZY: ~~A dajże pan pokój! Niech pana Pan Bóg kocha!~~ To nie on

DOBCZYNSKI: On! I nie płaci, i nie jedzie! ~~Któż by inny jak nie on? marszrutę ma wypisaną do Saratowa...~~

BOBCZYNSKI: On, on! ~~Jak Bóg w niebie,~~ on! Taki spostrzegawczy: wszystko sobie obejrzał... ~~Zobaczył, że z Piotrem Iwanowiczem jemy siomgę, bo to Piotr Iwanowicz bardziej z powodu swego żołądka, tak... to i~~ w talerze nam zajrzał... Aż mnie ciarki przeszły ze strachu!

HORODNICZY: Zmiłuj się, Panie, nad nami grzesznymi! Gdzie on tam mieszka?

DOBCZYNSKI: Numer piąty, pod schodami.

BOBCZYNSKI: W tym samym numerze, gdzie w zeszłym roku pobili się przejezdni oficerowie...

HORODNICZY: I dawno tu siedzi ?

DOBCZYNSKI: A już ze dwa tygodnie... Przyjechał na Wasilija Egipcjanina.

HORODNICZY: Dwa tygodnie! /na stronie/ Mamo, mamuńciu! Ratujcie, wszyscy święci! Przez ten czas wychłostano wdowę po poofi cerze... Aresztantom nie wydano żywności... Na ulicach bałagan, śmietnik! Wstyd! Hańba!

ARTIEMIJ FIDIPOWICZ: Więc co, ~~panie horodniczy?~~... Jedziemy chyba do hotelu?

AMMOS FIODOROWICZ: Nie, nie! Trzeba najpierw puścić burmistrza, duchowieństwo, przedstawicieli kupiectwa... Nawet w księdze Żywot i czyny Jana Massona powiedziano...

HORODNICZY: ~~Nie, nie! Już ja sam zarządzę! Miewałem w życiu trudne chwile i dałem radę, nawet mi czasem dziękowano... Może i teraz da Bóg...~~ /do Bobczyńskiego/ Mówi pan,

że to młody jeszcze człowiek ?

BOBCZYNSKI: Młody... Ma lat 23... 24...

HORODNICZY: Tym lepiej... Z młodym łatwiej dojść do ładu. Zaraz wiadomo, co w trawie piszczy... Gorzej, jeżeli jaki straszy z piekła rodem się nadarzy... A u młodego - wszystko jak na dłoni! Panowie, niech każdy pilnuje swojego resortu, a ja pójdę sam... albo nawet razem z Piotrem Iwanowiczem, niby prywatnie, spacerkiem do zajazdu, dowiedzieć się, czy goście są zadowoleni... Hej, Swistunow!

SWISTUNOW: Słucham ! zzapadni

HORODNICZY: Pójdziesz zaraz po komisarza... Albo nie! Będziesz mi potrzebny. Powidz tam komu, żemy mi natychmiast sprowadzono komisarza, i wracaj zaraz!

/Swistunow wybiega/

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: /do Ammosa Fiodorowicza/ Chodźmy, panie chodźmy! Bo w samej rzeczy może się coś złego przytrafić.

AMMOS FIODOROWICZ: Pan się boi? Pan? Czego? Świeże szlafmyce pacjentom, i gotowe!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Jakie tam szlafmyce! Chorym kazano dawać kleik owsiany - a u mnie na wszystkich korytarzach taka kapucha jedzie, że tylko nos zatykać!

AMMOS FIODOROWICZ: Co do mnie, to niczego się nie obawiam. Bo rzeczywiście, komu by się chciało chodzić do powiatowego sądu? A jeżeli nawet zajrzy do jakiego aktu, to mum nie zazdroszczę... Ja już 15 lat siedzę na sędziowskim fotelu, a jak rzucę okiem na jaki protokół, to tylko ręką machnę! Sam król Salomon nie rozstrzygnie, gdzie tam prawda, a gdzie nieprawda!

/Mrtiemij Filipowicz, Ammos Fiodorowicz, Łuka Łukicz, Naczelnik poczty wychodzą i zderzają się w drzwiach z Rewirowym/

SCNEA IV.

HORODNICZY, BOBCZYNSKI, DOBCZYNSKI, REWIROWY.

HORODNICZY: Konie są ?

REWIROWY: Już czekają!

HORODNICZY: Pójdziesz na ulicę... albo nie... czekaj! Przyniesiesz... A gdzie inni? Sam tylko jesteś? Kazałem przecież, żeby i Prochorow był! Gdzie Prochorow?

REWIROWY: Prochorow, melduję posłusznie, jest w swoim mieszkaniu, ale do roboty nie może być użyty...

HORODNICZY: A to dlaczego ??

REWIROWY: Przywieźli go rano nieprzytomnego. Już dostał dwa wiadra wody na głowę, a dotychczas nie wytrzeźwiał.

HORODNICZY: /łapie się za głowę/ Boże, Boże! Skocz na ulicę - ~~albo nie, najpierw do pokoju! - uważaj!~~ Przynieś mi szpadę i nowy pierog na głowę! Panie Piotrze, jedziemy!

BOBCZYNSKI: I ja też... i ja też! Niech mnie pan zabierze!-

HORODNICZY: Nie, nie! Nie można! Nie wypada! Zresztą nie zmieścimy się wszyscy w powozie.

BOBCZYNSKI: Nie szkodzi, panie horodniczy, dalibóg nie szkodzi.. Ja sobie tak truchcikiem, truchcikiem za powozikiem. ~~Żeby tylko troszeczkę przez szparkę zajrzeć... popatrzeć, jakie ma te... postępki.~~

HORODNICZY: /biorąc od Rewirowego szpadę/ Pobiegniesz zaraz, weźmiesz ludzi i niech każdy... Psiakrew! Taka odrapana szpada! Przeklęty liczykrupa Abdulin!

Widzi, że horodniczy ma zniszczoną szpadę, a nowej nie przyśle... Szelmowskie nasienie! Ale skargi na horodniczego już spod poły wyciągają. ~~I niech każdy weź~~ mie do ręki ulicę... tfu!... miotłę i żeby ulicę zamietli, tę, co do zajazdu prowadzi... żeby czysto było! Słyszysz? I pamiętaj - znam cię, wiem, że się tam z kimś pokumałeś, srebrne łyżeczki kradniesz, w cholewy wsuwasz - ja ci pokażę! Wszystko wiem! Jak to było z kupcem Czerniajewem?... Co?! Dał ci na mundur dwa arszyny sukna, a tyś całą sztukę świsnął! Ostrożnie, bracie! Nie wedle rangi bierzesz! No, zmiataj!

/Rewirowy wychodzi/

SCENA V.

do zapadu Samowna Jargosz

CI SAMI i KOMISARZ POLICJI

/wchodzi Komisarz policji/

HORODNICZY: ~~A, Stiepan Iljicz! Na miłość boską,~~ gdzie się pan podziewa? ~~Jak można, panie!~~

Mgerka

KOMISARZ: L.S. Stałem przed bramą...

HORODNICZY: Niech pan słucha... Przyjechał urzędnik z Petersburg Jakie pan wydał zarządzenia?

KOMISARZ: Zrobiłem wszystko, co pan rozkazał. Rewirowy Pugowicyn poszedł z ludźmi uprzątnąć trotuary.

HORODNICZY: Gdzie jest Dzierżymorda?

KOMISARZ: Pojechał ze strażacką sikawką.

Anna Maria

HORODNICZY: A Prochorow pijany ?

KOMISARZ: Pijany!

HORODNICZY: Dlaczego pan do tego dopuścił ?

KOMISARZ: ~~Bóg raczy wiedzieć! Zdarzyła się wczoraj bójka za~~

miastem. Prochorow pojechał zrobić porządek i wrócił pijany.

HORODNICZY: Więc, panie, niech pan tak zrobi... Pugowicyn, że wysoki, niech stanie na moście, dla praworządności i w ogóle. Rozebrać jak najszybciej stary płot, ten obok szewca, i postawić słomianą wiechę, że niby teren rozplanowany pod budowę. Bo to, panie, im bardziej wszystko rozkopane, tym większą działalność ojca miasta oznacza. Wielki Boże! Zapomniałem, że pod płotem nawalono ze 40 fur śmieci! Co za paskudne miasto! Gdzie tylko postawić jaki pomnik albo po prostu płot - diabli wiedzą skąd, a zaraz naniosą wszelakiego świństwa! /wzdycha/ A jeżeli rewizor zapyta podwładnych, czy są zadowoleni, niech powiedzą: "Ze wszystkiego, wasza ekscelencjo, bardzo jesteśmy zadowoleni!". A gdyby który był niezadowolony, no, dam ja mu potem takie niezadowolenie, że popamięta! O, och, och, och, grzechy moje, grzechy, dużo grzechów! /bierze futerał zamiast kapelusza/ Dałby tylko Bóg, żeby się z tej opresji wywinąć, a potem taką świecę postawię, jakiej świat jeszcze nie widział! Każdy kupiec, bestia, będzie musiał po trzy pudy wosku dostarczyć! O Boże, Boże! Jedziemy, panie Piotrze! /kładzie futerał na głowę/

KOMISARZ: Panie horodniczy, to pudło, nie kapelusz!

HORODNICZY: /rzucając futerał/ Pudło, to pudło! Niech je diabli! A jeżeli zapyta, dlaczego nie wybudowano cerkwi, na którą pięć lat temu wyasygnowano fundusze, to powiedzieć mu, że budowę zaczęto, ale pożar był... Nawet raport w tej sprawie posłałem... Bo jeszcze kto z głupia gotów zapomnieć i rąbnąć, że nawet

nie zaczynane... A Dzierżymordzie powiedzieć, żeby pięściom zbytniej woli nie dawał... Bo on dla porządku wszystkim pod oczy latarnie stawia... winien kto, nie winien, wszystko mu jedno! Panie Piotrze, jedziemy! /odchodzi i wraca/ I żeby mi żołnierzy bez niczego na ulicę nie wypuszczać! Bo te nicponie sołdryki naciągają mundur na koszulę, a u dołu nic!

/Wszyscy wychodzą/

SCENA VI.

ANNA ANDRIEJEWNA , MARIA ANTONOWNA

/Anna i Maria wbiegają na scenę/

ANNA: Gdzież oni są? Dokąd poszli?... Ach, Boże! /otwiera drzwi/ Mężusiu! Antoni! Antosiu ! /mówi szybko/ A wszystko przez ciebie! Zaczęła się guzdrać: tylko szpileczkę, tylko wstążeczkę! /woła przez okno/ Antoni! Dokąd? Przyjechał?... Rewizor?... A wąsy ma? Jakie wąsy?

GŁOS HORODNICZEGO: Potem, maruchno, potem!

ANNA: Potem?...Także coś - potem! Ja nie chcę potem! Tylko główko powiedz: pułkownik?... Co?... /zadąsana/ Pojechał! Czekaj, przypomnę ci to! A wszystko przez nią.- "Mamuńciu, chwileczkę, tylko wstążeczkę przypnę! Mamuńciu,zaraz!"... No i masz twoje "zaraz"! Spóźniłyśmy się i nic nie wiemy... Przez tę przeklętą kokieterię! Usłyszała, że przyszedł Szpiekin, i zaczęła się przed lustrem krygować: i z tej strony podejdzie, i z tej, i tak, i owak!... Imaginuje sobie, że on się do niej zaleca, a on się po prostu krzywi, gdy tylko się odwrócisz !

MARIA: No cóż robić, mamuńciu?... I tak za dwie godziny

wszystkiego się dowiemy...

ANNA: Za dwie godziny! Dziękuję ci, moja mądralo! ~~A toś mnie uraczyła odpowiedzią!~~ Może za miesiąc? /wychyla się przez okno/ Awdotia! Nie słyszałaś czasem, kto przyjechał?... Nie?... A to głupia! Macha rękami?... ~~Niech~~ sobie macha, a ~~ty się jednak postaraj dowiedzieć! Nic nie wie!~~ Dziewczyna ma kiełbie we łbie, tylko kawalerami zajęta!... ~~co?~~ Pojechali?... ~~Trzeba~~ było ~~za powozem pobiegnąć!~~ Leć! Leć, może dogonisz... dowiedz się, dokąd pojechali... o ~~wszystko się dowiedz. kto jest ten pan i~~ jak wygląda!... Słyszysz? Zajrzyj przez szparkę, potem opowiedz, jakie oczy, czarne czy nie, i zaraz wracaj, słyszysz ? Prędzej, prędzej! Prędzej! Prędzej! /woła aż do spuszczenia kurtyny./

Kurtynka – muzyka

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

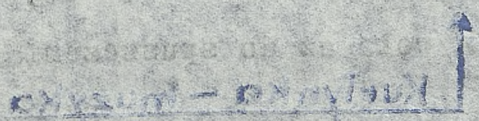

Akt II

Osip
Chlestakow
Helmer
Horodniczy
Dobrzyński

A K T II.

/Maleńki pokój w zajeździe, łóżko, stół, waliza, pusta butelka, buciki, szczotka do ubrania itd./

SCENA I.

OSIP: /leży na łóżku/ Psiakrew, tak się jeść chce i w brzuchu taki rumor, jakby cały pułk marsza zatrąbił ! A skończy się na tym, że do domu nie dojedziem... I co z takim zrobić? Już drugi miesiąc mija, jakeśmy z Pitra wyjechali. Przepuścił mój ananas całe pieniądze po drodze, teraz siedzi z podwiniętym ogonem i nie śpieszy mu się... A starczyłoby na drogę, jeszcze jak by starczyło! Ale gdzie tam! W każdym mieście musi fason pokazać! /przedrzeźnia Chlestakowa/ "Hej, Osip, idź, wybierz mi pokój, najlepszy pokój! I obiad zamów najlepszy... nie mogę jeść złego obiadu, muszę mieć najlepszy!" Myślałby kto, że to w samej rzeczy jakaś osoba, a to przecie nic, legistratorek kolejalny. Z podróżnymi znajomości zawiera, a potem w karty... no i masz, doigrałeś się! Och, sprzykrzyło się takie życie! Na wsi kady lepiej! Wprawdzie publikacji takiej nie ma, za to turbacji mniej! Weźmiesz sobie babę i leż choć całe życie za piecem i pierogi zajadaj. No, prawdę mówiąc, ma się rozumieć, to rzeczywiście - w Pitrze najlepiej. Jak masz pieniądze, to życie delikatne i polityczne: tyjatry są, pieski ci tańcują i wszystko, czego dusza zapragnie. Rozmowa odchodzi substelnamiczym u jaśniepaństwa. Pójdziesz na targ, kupcy ci krzyczą: "Laskawco!". Czasem na przewozie do łódki z urzędnikiem siądziesz... Zapragniesz kompanii - idziesz do sklepiku... Tam ci wojak inwalida o rozmaitych przygodach opowie i co każda gwiazda na niebie znaczy, że jak na dłoni wszystko widzisz!... Czasem starsza dama, żona oficerska zajrzy... pokojóweczka nieraz wpadnie taka, że fiu-fiu. /śmieje się

i trzęsie głową/ Galanteryjnie, psiakrew, zachowanie! Wyrazów, z przeproszeniem, żadnych nie usłyszyszyx... każdy z tobą na "pan" !... Sprzykrzyło ci się na piechtę drałować - wołasz dorożkarza i siedzisz sobie jak hrabia! A nie chcesz mu zapłacić, bardzo proszę... w każdym domu jest brama przechodnia - i takiego nura dasz, że cię sam diabeł nie znajdzie!... Jedna sprawa kiepska: czasem najesz się aż miło, a czasem się trafi, że ledwo z głodu nie skręci, jak teraz na ten przykład...

SCENA II

służący

OSIP, CHLESTAKOW

CHLESTAKOW: Cała pościel zmięta! /przechadza się/ Nie ma tam gdzie tytoniu?

OSIP: A niby skąd ? trzy dni temu resztki pan wypaliż...

CHLESTAKOW: /chodzi ~~poruszając na rozmaite sposoby ustami,~~ mówi ~~wreszcie głośno i stanowczo~~/ Słuchaj !... e... Osip! /głośno, lecz już mniej stanowczo/ Idź... wiesz... tam... /głosem zbliżonym do prośby/ Tam... na dół... do bufetu... Powiedz, żeby mi dali ~~obiad~~...jeść

OSIP: Nie ! Nie pójdę !

CHLESTAKOW: Jak śmiesz durniu !

OSIP: A tak... ~~Wszystko jedno,~~ choćbym nawet poszedł, i tak nic z tego... Gospodarz powiedział, że więcej obiadów nie będzie ~~wydawał~~.

CHLESTAKOW: Jak on śmie ? Musi ! ~~Też coś~~ !

OSIP: "Jeszcze - powiada - do horodniczego pójdę... Trzeci tydzień pan ~~nic~~ nie płaci. Ty - powiada - razem z twoim panem szelmy jesteście, a twój pan kombinator.

Brzeziński Golowska

My - powiada - takich gagatków i łotrzyków znamy!"

CHLESTAKOW: A ty, cieszysz się, że możesz mi to powtórzyć ?

OSIP: " Tak - powiada - to każdy potrafi: przyjedzie, nażre się, długów narobi, a potem nawet przepędzić nie można! ~~Ja - powiada - żartować nie będę, pójdę ze skargą, gdzie należy, żeby od razu do więzienia!"~~

CHLESTAKOW: Dosyć, ty bałwanie ! Masz iść i powiedzieć ! ~~nieokrzesane bydlę~~ !

OSIP: Już lepiej ~~samego~~ gospodarza zawołam...

CHLESTAKOW: Po co mi gospodarz ! Sam ~~powiedz~~ powiedz !

OSIP: Kiedy doprawdy, proszę...

CHLESTAKOW: No dobrze, idź, pal cię diabli ! Wołaj gospodarza ! /Osip wychodzi/ Muzyka

SCENA III

CHLESTAKOW /sam/

CHLESTAKOW: ~~Okropna rzecz~~, co za głód ! Poszedłem na maleńką przechadzkę, myślałem, że apetyt przejdzie... ale nie.. do licha ! Nie przechodzi... Oczywiście, gdybym się w Penzie nie puścił na całego, starczyłoby gotówki, aby do domu dojechać... Co za plugawa mieścina ! W sklepach kolonialnych nic nie dają na kredyt... Po prostu nikczemność./gwiżdże coś, z początku z "Roberta", potem jakąś piosenkę rosyjską, wreszcie ni to, ni owo/ Jakoś nikt nie chce przyjść.

SCENA IV

CHLESTAKOW, OSIP, SŁUŻĄCY

Kelner Gospodarz zapytuje czego

CHLESTAKOW: ~~Pan sobie życzy~~ ? Jak się masz, przyjacielu? No i co ?

Chlestakow Jak zdrowie ? Bogu dzięki ! A jak tam w zajeździe ?

Dobrze idzie ?Bogu dzięki. Gości dużo? Wystarczy... Słuchaj,przyjacielu, dotychczas, uważasz, nie przyniesiono mi obiadu, więc, bądź łaskaw przyśpieszyć... żeby prędzej, bo, widzisz, zaraz po obiedzie muszę popracować... Powiedział: "obiadu mu nie dam, dopóki rachunku nie zapłaci". Ależ powinieneś go przekonać, powiedzieć mu !

SŁUŻACY: A co takiego mu powiedzieć ?

SCENA V

CHLESTAKOW /sam/

CHLESTAKOW: ~~Żadna historia, jeżeli nic nie przyśle~~ ! Tak mi się chce jeść jak jeszcze nigdy... Może coś z garderoby puścić w obrót ? Spodnie chyba... Nie, lepiej się wygłodzić, a ~~przyjechać do domu w petersburskim garniturze~~... Szkoda, że nie wynająłem ~~u Joachima~~ karety... Psiakrew ! Cudnie by to było zjawić się w karecie, zajechać tak diabelnie przed ganek jakiegoś sąsiada, z latarniami, a Osip z ~~tyłu~~ w liberii. Wyobrażam sobie, jaka byłaby sensacja !... Kto to ? Co to ? A lokaj wchodzi... /staje sztywno, udaje lokaja, zaciera ręce i szurga nogą/ Tfu, psiakrew ! /pluje/ Głodny jestem, aż mnie mdli...

SCENA VI

CHLESTAKOW; OSIP, potem SŁUŻACY

~~OSIP~~: Niesie obiad.

CHLESTAKOW: /klaszcze w dłonie i lekko podskakuje na krześle/ Niesie ! Niesie ! Niesie !

~~OSIP~~: /~~z talerzami~~ i serwetką/ Gospodarz ostatni raz przysyła.

CHLESTAKOW: A siomga, a ryba, a kotlety ?

SŁUŻĄCY: To dla lepszych gości.

CHLESTAKOW: Ach, ty bałwanie ! Jak to ? więc tamci jedzą, a ja nie? Dlaczego, do stu tysięcy diabłów, ja także nie mogę ? Cóż to, czy to nie tacy sami goście jak ja ?

OSIP: Wiadomo, że nie.

CHLESTAKOW: A jacy ?

OSIP: A no tacy, co to, wiadomo... oni, wiadomo, pieniądze płacą.

CHLESTAKOW: Nie mam zamiaru, rozmawiać z tobą. /nalewa zupę i je/ Co to za zupa ? Po prostu nalałeś wody do wazy... żadnego smaku, tylko cuchnie... Nie będę jadł tej zupy, przynieś mi inną !

OSIP: Można zabrać. Gospodarz powiedział: "Jak nie chce, to nie trzeba"...

CHLESTAKOW: /broniąc ręką talerza/ No, no, zostaw, durniu ! Przywykłeś do takich manier z innymi gośćmi... ale ja, bracie to co innego... ze mną nie radzę... /je/ Boże, co za zupa ! /je łapczywie/ jakieś pierze pływa zamiast tłuszczu... /kraje kurę/ Aj, aj, aj, ! To ma być kura ? Osip, trochę zupy zostało, weź to sobie. /je/ Oszusty, kanalie, czym to ludzi karmią ! Szczęki bolą po zjedzeniu takiego kawałka... /dłubie palcem w zębach/ Łotry, Zęby sczernieją po takim jedzeniu, złodzieje ! /wyciera usta serwetką/ Więcej nic nie ma ?

OSIP: Nie ma.

CHLESTAKOW: Dranie ! Łobuzy ! Żeby choć jakiś sos, jakaś legumina ! Nieponie ! Tylko pieniądze umieją zdzierać !

/Służący i Osip zabierają talerze/

Tam Horodnicy po coś przyjechał, zapytuje się o pana.

Chlestakow: Masz tobie, gospodarz, wpakują mnie do więzienia, jak pan śmie

CHLESTAKOW: I nic! Zupełnie jakbym nie jadł ! Tylko apetytu większego nabrałem... ~~Gdybym miał parę groszy, posłałbym~~ Ossip: ~~bym na dół, choćby po jakąś bułkę...~~ /klamka u drzwi porusza się, ~~Chlestakow blednie i kurczy się~~/

SCENA VII

CHLESTAKOW, HORODNICZY, DOBCZYŃSKI

HORODNICZY: /Horodniczy wchodzi, staje. Obydwaj przerażeni, przez kilka minut patrzą na siebie wytrzeszczonymi oczyma. Horodniczy przytomnieje powoli i staje na baczność/ Najniższy sługa...

CHLESTAKOW: / kłania się / Moje uszanowanie !

ARCHIWUM
P. TEATRU LUDOWEGO
W NOWEJ HUCIE
Nr poz.

HORODNICZY: Przepraszam...

CHLESTAKOW: Nie szkodzi...

HORODNICZY: Obowiązkiem moim, jako horodniczego, jest pilnować, aby przyjezdnym oraz innym obywatelom nie działa się żadna krzywda.

CHLESTAKOW: / zp początku zacina się, potem coraz głośniej/ Cóż robić ? Nie moja wina... Zapłacę, na pewno zapłacę... Przyślą mi ze wsi... /Dobczyński zagląda przez szparę/ On jest bardziej winien... Mięso daje twarde jak deska... Zupa... diabli go wiedzą, czego do niej nalał... Musiałem przez okno wyrzucić... całymi dniami morzy mnie głodem... Herbata jakaś dziwna, cuchnie rybą... nie herbatą ! Więc za co ja... także coś !

HORODNICZY: ~~/drżący/~~ /drżący/ Proszę mi wybaczyć, doprawdy nie moja wina... na targu mięso zawsze znakomite... kupcy z Chołgomoru przywożą, ludzie trzeźwi i dobrego sprawowania... Nie wiem, skąd on swoje bierze... Ale jeżeli coś jest nie w porządku, to... czy pozwoli pan, że zaproponuję mu inne mieszkanie...

CHLESTAKOW: Nie, nie chcę! Rozumiem, co to znaczy "inne mieszkanie". To więzienie... Jakie pan ma prawo? Jak pan śmie... Ja pana... Ja urzęduję w Petersburgu... /coraz śmielej/ Ja, ja, ja...

CHORODNICZY: /na stronie/ Boże miłosierny! Jaki zły! Wszystko wie, wszystko mu przeklęci kupcy opowiedzieli...

CHLESTAKOW: /nabierając odwagi/ Choćby mi pan tu z całym swoim garnizonem - nie pójdę! - Ja - wprost do ministra! /wali pięścią w stół/ Co to znaczy? Jak pan w ogóle?...

HORODNICZY: /wyciągnięty jak struna/ Litości! Niech wasza łaskawość mnie nie gubi! Żona, dzieci maleńkie... niech pan nie unieszczęśliwia człowieka!

CHLESTAKOW: Nie, nie chcę! Coś podobnego! Cóż to mnie obchodzi? Że pan ma żonę i dzieci, to ja dlatego do więzienia? Żadna historia! /Bobczyński zagląda i chowa się wystraszony/ O, nie! Najuprzejmiej dziękuję, nie chcę!

HORODNICZY: /drżący/ Z braku doświadczenia, jak Bóg w niebie, i bez złej woli... niedostateczne uposażenie... niech pan sam zechce rozważyć: pensja nie wystarcza nawet na herbatę i cukier... jeżeli więc były jakieś ... e... dochody poboczne, to drobnostki - coś do gospodarstwa albo na ubranie... Co zaś dotyczy podoficerskiej wdowy, którą rzekomo kazałem wychłostać, to oszczerstwo, jak Bóg w niebie! oszczerstwo! Wrogowie moi to zmyślili! To ludzie gotowi na wszystko, nawet na zamach na moje życie.

CHLESTAKOW: Ale cóż mnie to obchodzi? /zamyślił się/ Nie pojmuję doprawdy, po co mi pan opowiada o wrogach i jakiejś podoficerskiej wdowie? Wdowa wdową, a mnie nie ma pan

prawa wychłostać, daleko panu, mój panie! Patrzcie go! przecież zapłacę, na pewno zapłacę, tylko chwilowo nie mam. Dlatego tak długo tu siedzę, że nie mam ani kopiejki.

HORODNICZY: /na stronie/ O, chytra sztuka! Popatrz, popatrz, na co bije! Jakiego piasku w oczy puścił! Kto mądry, niech zgadnie! Nie wiadomo, z której strony zacząć.. ale spróbować można... co będzie, to będzie, jakoś wybrnę... /głośno/ Jeżeli szanowny pan w samej rzeczy potrzebuje pieniędzy lub w ogóle czegokolwiek, to gotów jestem pomagać przyjezdnym...

CHLESTAKOW: Proszę, proszę, niech mi pan pożyczy! Wystarczy mi jakie 200 rubli... nawet mniej.

HORODNICZY: /dając mu pieniądze/ Równe 200, nawet liczyć nie trzeba.

CHLESTAKOW: Najuprzejmiej dziękuję... Ze wsi natychmiast odeślę. bo to tak nagle... Widzę, że mam do czynienia ze szlachetnym człowiekiem... Tak, to rozumiem.

HORODNICZY: /na stronie/ No, dzięki Bogu! Pieniądze wziął... Teraz, myślę, wszystko się ułoży... Nawet mu zamiast dwustu czterysta wkręciłem.

CHLESTAKOW: /woła/ Ospip!

/Osip wchodzi/

Zawołaj służącego /do Horodniczego i Dobczyńskiego/ Dlaczego panowie stoją? Bardzo proszę siadać... /do Dobczyńskiego/ Niech pan będzie łaskaw!

HORODNICZY: Nie szkodzi, postoimy sobie.

CHLESTAKOW: Ależ bardzo proszę, niech panowie siądą. Teraz dopiero poznałem szczerość pańskiego charakteru

i uprzejmość. Bo przyznam się, myślałem z początku, że pan przyszedł, żeby mnie... /do Dobczyńskiego/ Niech pan siada.

/Horodniczy i Dobczyński siadają. Bobczyński zagląda przez drzwi i nasłuchuje/

HORODNICZY: /na stronie/ Trzeba odważniej. Chce zachować incognito. Puścimy się i my na różne figlanse. Będziemy udawać, że nic nie wiemy, co on za jeden. /głośno/ Przechadzałem się właśnie w sprawach urzędowych z obywatelem miejscowym Piotrem Iwanowiczem Dobczyńskim i zajrzeliśmy do hotelu, aby się dowiedzieć, jak traktowani są goście, bo ja to nie tak jak inny ojciec miasta, którego nic nie obchodzi, ja, prócz obowiązku urzędowego, kierowany chrześcijańską miłością bliźniego, pragnę, aby każdy śmiertelnik znalazł odpowiednią gościnę, i oto, jakby w nagrodę, traf zdarzył, iż zawarłem tak miłą znajomość...

CHLESTAKOW: Ja także bardzo się cieszę. Przyznam się, że bez pańskiej pomocy długo bym tu musiał siedzieć. Absolutnie nie wiedziałem, czym zapłacić.

HORODNICZY: /na stronie/ Tak, opowiadaj; nie wiedział, czym zapłacić! /głośno/ Czy wolno zapytać, dokąd i w jakie strony raczy pan zmierzać ?

CHLESTAKOW: Jadę do swego majątku w saratowskiej guberni

HORODNICZY: /na stronie, z ironiczną miną/ Saratowska gubernia! I co! Nawet się nie zarumieni! O, trzeba z nim ostrożnie! /głośno/ Bardzo szlachetny cel. Bo właśnie co do podróży powiadają, że choć z jednej strony czasem niewygody z powodu koni, to jednak z drugiej

-

- rozrywka umysłowa. Ośmielam się sądzić, że szanowny pan podróżuje raczej dla własnej przyjemności.

CHLESTAKOW: Nie. Papa mnie wzywa. Gniewa się staruszek, że dotychczas nie dosłużyłem się w stolicy żadnej rangi. ~~Myśli, że ledwo się tam przyjedzie, a już order Włodzimierza w kieszeni. No nie! ja bym go posłał, żeby się sam trochę po kancelariach pokręcił~~

HORODNICZY: /na stronie/ Patrzcie państwo, jakie sztuki odstawia! I staruszka ojca przyplątał. /głośno/ I na długo pan raczy jechać?

CHLESTAKOW: Sam jeszcze nie wiem. Przecież mój stary jest uparty i głupi jak stołowe nogi. Postanowiłem oświadczyć mu po prostu: "Jak papa uważa, a ja bez ~~Petersburga~~ stolicy żyć nie mogę". Bo zaiste: dlaczego mam marnować życie śród chłopów? Nastały inne czasy inne potrzeby. Dusza ma pragnie światła nauki.

HORODNICZY: /na stronie/ Artystycznie zawiązał węzełek! Łże, łże i ani mrugnie! A przecież taki niepozorny, maleńki, nic, tylko paznokciem zgnieść. Ale czekaj! Już ja z ciebie wszystko wyciągnę. Już ty mi wszystko, co trzeba, opowiesz. /głośno/ Sprawiedliwe słowa. Cóż można zrobić w zaścianku? Choćby tutaj: nocy człowiek nie dosypia, stara się dla ojczyzny, wszystko dla niej poświęca, a nagroda - nie wiadomo, kiedy będzie. /ogląda pokój/ Pokój, zdaje się, nieco wilgotny?

CHLESTAKOW: Obrzydliwy pokój i pluskwy takie, jakich nigdy nie widziałem - gryzą jak psy!

63

HORODNICZY: Coś podobnego! Taki znakomity gość - i kto mu śmie dokuczać? Jakieś nikczemne pluskwy, które w ogóle na świat nie powinny były przychodzić! I ciemno, zdaje się, ~~w pokoju~~?

CHLESTAKOW: Zupełnie ciemno. Gospodarz zaprowadził modę nieprzysyłania świec. Czasem mam ochotę popracować, przeczytać coś albo mi przyjdzie fantazja coś napisać - i nie mogę. Ciemności!

HORODNICZY: Czy wolno mi ośmielić się i poprosić szanownego pana.. ale nie - nie jestem godzien!

CHLESTAKOW: A o co chodzi ?

HORODNICZY: Nie, nie! Niegodzien jestem!

CHLESTAKOW: Ależ proszę, słucham!

HORODNICZY: Smiem prosić... W domu moim jest piękny pokój, ~~jasny~~, spokojny. Ale nie, sam czuję, że byłby to zbyt wielki zaszczyt! Niech się łaskawy ~~pan nie pogniewa - przysięgam, to proste z serca~~...

CHLESTAKOW: Ależ owszem, bardzo dziękuję, z przyjemnością. ~~Wolę stokroć prywatne mieszkanie niż ten szynk.~~

HORODNICZY: Jakże będę szczęśliwy! ~~I jak się żona ucieszy~~! Taki już jestem... gościnność od lat dziecinnych, a zwłaszcza jeżeli gość jest człowiekiem godnym i szlachetnym. Niech pan, broń Boże, nie sądzi, że to pochlebstwo, bynajmniej! Nie mam tego zwyczaju, ~~z przepełnionego~~ serca ~~płyną~~ te słowa...

CHLESTAKOW: Bardzo panu jestem wdzięczny... ~~Ja też nie znoszę ludzi fałszywych.~~ Podoba mi się niezmiernie pańska szczerość i prostota, i właściwie nie żądam od ludzi niczego prócz szacunku i oddania, oddania i szacunku. /do służącego/ Paszoł won! później dostaniesz!

Służący

Właściwie racja. /Chowa pieniądze. Służący wychodzi. Bobczyński zagląda.

SCENA VIII.

HORODNICZY, CHLESTAKOW, DOBCZYNSKI, OSIP.

HORODNICZY: Czy nie zechciałby pan teraz obejrzeć zakładów dobroczynnych naszego miasta oraz innych instytucji.

CHLESTAKOW: A co tam jest do oglądania?

HORODNICZY: Tak w ogóle, zobaczy pan, jak praca postępuje... jak są urządzone...

CHLESTAKOW: Owszem, z przyjemnością.
/Bobczyński wsuwa głowę przez drzwi/

HORODNICZY: Następnie, jeżeli pan raczy, wstąpimy także do szkoły powiatowej, aby przyjrzeć się porządkowi wykładów

CHLESTAKOW: Proszę, można.

HORODNICZY: Potem, jeżeli pan łaskaw, zwiedzimy areszt policyjny i więzienie miejskie - pozna pan warunki życia przestępców.

CHLESTAKOW: Więzienie? Po co? Nie trzeba. Pójdziemy już lepiej do tych instytucji dobroczynnych.

HORODNICZY: Słucham! Czy pan zamierza swoim ekwipażem, czy ze mną... powozikiem ?

CHLESTAKOW: Już lepiej z panem, powozikiem...

HORODNICZY: /do Dobczyńskiego/ Panie Piotrze, teraz dla pana już miejsca nie będzie.

DOBCZYNSKI: Nie szkodzi, ja tak jakoś.

HORODNICZY: /szeptem do Dobczyńskiego/ Panie, pobiegnie pan, ale co sił, piorunem, i zaniesie pan dwa listy.

Jeden do Ziemłaniki, drugi do mojej żony. /do Chlestakowa/ Ośmielę się zapytać, czy wolno skreślić słówko do małżonki, aby się przygotowała na przyjęcie tak znakomitego gościa? Napiszę na rachunku. /pisze i mówi sam do siebie/ A no, zobaczymy, jak pójdzie sprawa po frysztyku i po pękatej buteleczce. Na pozór nic, a słonia z nóg zwali. Żebym się tylko dowiedział, co za jeden i do jakiego stopnia należy się go obawiać. /Oddaje kartkę Dobczyńskiemu, który idzie ku drzwiom; w tej samej chwili drzwi wylatują z zawiasów i Bobczyński pada wraz z nimi na ziemię. Ogólny krzyk. Bobczyński wstaje/ Też pan sobie znalazł miejsce do padania! Wywalił się jak diabli. /Wychodzi, Bobczyński za nim/

KOMIEC AKTU DRUGIEGO

Akt III

Anna-Marie
Dobczyński, - Mirka
Chlestakow
Horodniczy
Łuka Łukicz
Artemij Fłapowicz
Dobczyński
Bobczyński
Naczelnik

dwa gongi
muzyka
Kurtyna
znak

A K T III.

Dekoracja ta sama co w akcie pierwszym.

SCENA I.

ANNA , aMARIA , Dobczyński

/Anna Andriejewna i Maria Antonowna stoją przy oknie, tak jak przy końcu aktu pierwszego/

ANNA: Całą godzinę czekamy. A wszystko przez ciebie, przez twoje fochy... Już była od stóp do głowy ubrana - nie! ~~Jeszcze trochę pomarudzi~~, a ja głupia czekałam! ~~Co za pech~~! Jak na złość ani żywej duszy! Jakby wszystkoś wymarło!

MARIA: Ależ, mamuńciu, na pewno za dwie minuty wszystkiego się dowiemy... ~~Zaraz powinna wrócić Awdotia~~. /wpatrzona w okno, woła/ Mamuńciu, mamuńciu, ktoś idzie... tam... Tam na samym końcu ~~ulicy~~...

ANNA: Kto? Gdzie? Wiecznie masz jakieś fantazje! No tak, idzie... Ale kto to? Maleńki, we fraku... ~~Znowu pech~~! Kto to może być?

MARIA: To Dobczyński, mamuńciu!

ANNA: Jaki tam Dobczyński! Zawsze sobie coś uroisz! Wcale nie Dobczyński! /macha chusteczką/ Panie! Panie! Tutaj! Prędzej

MARIA: Z całą pewnością Dobczyński, mamuńciu!

ANNA: Co za przekorna natura! Byle się sprzeczać!... Mówi ci się przecież, że nie Dobczyński!

MARIA: On! On! Aha! Kto miał rację?...

ANNA: No tak, Dobczyński. Teraz widzę, więc po co się sprzeczać? /woła/ Prędzej! prędzej! Pan się tak wlecze! Bo co? Gdzie są? Co? Niech pan odrazu mówi! Wszystko jedno! No?... Jaki jest? Bardzo surowy?... ~~Co?~~ A mąż?... Gdzie mąż?... /odchodzi od okna, zagniewana/

A to głupiec! Nic nie powie, ~~dopóki nie wejdzie do mieszkania~~...

SCENA II.

ANNA, MARIA, DOBCZYNSKI

/Dobczyński wchodzi/

ANNA: No niechże pan sam powie, czy panu nie wstyd? Na pana jednego liczyłam jak na ~~porządnego~~ człowieka... Wszyscy nagle pobiegli i pan za nimi. A ja do tej pory od nikogo nie mogę się ~~prawdy~~ niczego dowiedzieć... Czy panu nie wstyd?... Jestem chrzestną matką pańskiego Wanieczki i Lizeńki, a pan tak ze mną ~~postępuje~~...

Maria. jakie wąsa wąsy ma?

DOBCZYNSKI: Jak Bóg w niebie, kumciu, że aż pędziłem złożyć uszanowanie! Tak pędziłem, że tchu złapać nie mogę... Moje uszanowanie, panno Mario! ma wąsy.

~~MARIA: Dzień dobry, panie Piotrze!~~

ANNA: No co? Niech pan opowiada, co i jak?

DOBCZYNSKI: Pan Antoni przysyła liścik...

ANNA: Ale on, ale on, co za jeden, generał?

DOBCZYNSKI: Nie generał, ale generałowi nie ustąpi: takie wykształcenie i ważne postępki...

ANNA: Aha, więc to ten sam, o którym było w liście do męża.

DOBCZYNSKI: Prawdziwy! Ja to pierwszy odkryłem z Piotrem Iwanowiczem!

ANNA: Więc niech pan mówi, co i jak?

DOBCZYNSKI: Bogu dzięki, najpomyślniej: z początku przyjął pana Antoniego trochę surowo. Tak jest... Gniewał się i mówił, że w zajeździe niedobrze i że do pana Antoniego nie pojedzie, i że za niego w więzieniu siedzieć nie będzie. Ale potem, kiedy poznał, że pan

Antoni niewinny, i jak się bliżej zgadali, zaraz myśli zmienił i, dzięki Bogu, ~~wszystko dobrze poszło...~~ Teraz pojechali szpital oglądać... Pan Antoni, przyznam się, był w strachu, czy jakiejś tajnej denuncjacji nie było... Mnie także troszkę strach obleciał.

Miszka

ANNA: Czego pan się bał? Nie jest pan przecież na służbie państwowej?

DOBCZYNSKI: A jednak, wie pani! Kiedy możnowładca przemawia, chwyta człowieka strach!

ANNA: Może... ale to nieważne... Niech pan powie, jaki jest? Stary czy młody?

DOBCZYNSKI: Młody! Młody! Może ma 23 lata... Ale gada jak stary! "Owszem - powiada - pojadę i tam, i ówdzie"... /macha rękami/ "ja - powiada - i napisać lubię, i poczytać, ale - powiada - nie mogę, bo w pokoju ciemno"...

ANNA: Brunet czy blondyn?

DOBCZYNSKI: Nie, więcej ~~rudym~~ szantryn... i oczy takie bystre jak dwa zwierzątka, że nawet nieswojo się robi...

ANNA: Co on mi tu pisze? /czyta list/ "Spieszę zawiadomić cię, kochanie, że sytuacja ~~moja~~ była ~~bardzo~~ poważna, ale ufając w miłosierdzie boże, za dwa kiszone ogórki oddzielnie i pół porcji kawioru, rubel dwadzieścia pięć kopiejek..." Nic nie rozumiem! Dlaczego ogórki i kawior?

DOBCZYNSKI: A, bo to pan Antoni w pośpiechu na rachunku pisał, papieru nie było...

ANNA: Ach, tak, prawda!

/czyta dalej/ "ufając w miłosierdzie boże, zdaje się że wszystko dobrze się skończy... Przygotuj szybko dla ważnego gościa ten pokój z żółtymi tapetami; do obiadu nic dodawać nie trzeba, bo zakąsimy u Ziemlaniki, a wina każ dać więcej: kupcowi Abdulinowi powiedz, żeby najlepszego przysłał, bo inaczej przewrócę mu całą piwnicę do góry nogami! Całuję cię, kochanie, w rączkę i pozostaję-twój Antoni Skwoznik-Dmuchanowski". Ach, Boże, trzeba się śpieszyć! Miszka!

DOBCZYNSKI: /biegnie do drzwi/ Miszka! Miszka! Miszka!
/Miszka wchodzi/

ANNA: Słuchaj, leć do Abdulina... czekaj, dam ci kartkę... /siada, pisze mówiąc równocześnie/ Dasz tę kartkę stangretowi, żeby poleciał do Abdulina po wino. A sam pójdziesz i sprzątniesz żółty pokój. Postawisz łóżko, miednicę i wszystko.

DOBCZYNSKI: Pobiegnę zobaczyć, jak on tam zwiedza...

ANNA: Niech pan idzie ... Nie zatrzymuję pana...

SCENA III.

ANNA, MARIA

ANNA: Przyjeżdża ze stolicy - żebyśmy się, broń Boże, nie ośmieszyły! Najstosowniejsza dla ciebie będzie ta niebieska sukienka w drobne falbanki.

MARIA: Niebieska ? Fe, mamuńciu! Wcale mi się ~~ten pomysł nie~~ podoba: i pani Lapkin-Tiapkin nosi niebieską, i córka Ziemlaniki niebieską,.. Najlepiej tę w kwiaty...

ANNA: W kwiaty ! Doprawdy, ~~mówisz~~ Ty tylko ~~po te~~ dlaczego, żeby się sprzeczać! Ty w ~~sukni~~ w kwiaty, gdy ja chcę włożyć paliową, tak?... Bardzo lubię kolor paliowy.

MARIA: Wcale mamuńci w paliowym nie do twarzy!

ANNA: Mnie w paliowym nie do twarzy?

MARIA: Nie, stanowczo nie! Trzeba do tego mieć zupełnie ciemne oczy...

ANNA: Ach tak! Więc ja nie mam ciemnych oczu? Najciemniejsze jakie są! Cóż ona za głupstwa gada! Jakże bym mogła nie mieć ciemnych, jeżeli w kabale wykładam dla siebie zawsze damę żołędnią.

MARIA: Ależ, mamuńciu, jesteś raczej czerwienną damą.

ANNA: Bredzisz, moja droga! Nigdy nie byłam damą czerwienną. /szybko wychodzi za Marią, mówi za sceną/ Też sobie coś uroiła! Czerwienna! Bóg raczy wiedzieć dlaczego! muzyka

/po wyjściu pań wchodzi Miszka, zamiatając podłogę, przez drugie drzwi wchodzi Osip z walizką./

SCENA IV. akt III

CHLESTAKOW, HORODNICZY, ~~ZIEMLANIKA~~, ~~CHŁOPOW~~ Łuka Łukicz, DOBCZYNSKI, BOBCZYNSKI, ARTIEMIJ FILIPOWICZ, ~~ŁUKA ŁUKICZ~~ Ziemlanika. Naczelnik Doktór

/Dwaj Rewirowi szeroko otwierają drzwi, wchodzi Chlestakow, za nim Horodniczy, potem Ziemlanika, Chłopow, Dobczyński, Bobczyński z plastrem na nosie. Horodniczy pokazuje Rewirowym papierek na podłodze, ci biegną i podnoszą potrącając się w pośpiechu/

CHLESTAKOW: Porządne instytucje... Podoba mi się ten zwyczaj, że przyjezdnych oprowadza się po mieście... W innych miastach nic mi nie ~~pokazywano~~ pokazano.

HORODNICZY: Ośmielę się zameldować, że w innych miastach horodniczowie i urzędnicy dbają więcej o własną,~~kieszeń~~

powiem, korzyść... tutaj zaś, można powiedzieć, myśli się jedynie i wyłącznie o tym, aby gorliwością i poczuciem obowiązku zasłużyć sobie na łaskawą uwagę władzy.

CHLESTAKOW: Sniadanie było ~~bardzo~~ dobre... ~~Najadłem się potąd~~ Czy to u panów tak co dzień?

HORODNICZY: ~~Specjalnie dla tak miłego gościa.~~

CHLESTAKOW: ~~Zjeść, owszem, lubię...~~ Na to się przecież żyje, aby zrywać kwiaty rozkoszy... Jak się nazywała ta ryba?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: /podbiegając do Chlestakowa/ Żabardan !

CHLESTAKOW: Bardzo smaczna... Gdzieśmy to jedli ~~śniadanie~~? Bodajże w szpitalu.?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Tak jest, w instytucji mojej pieczy ~~powierzonej~~ powierzonej.

CHLESTAKOW: Pamiętam, pamiętam... łóżka stały. A czy chorzy wyzdrowieli? Niewielu ich, ~~zdaje się~~, było.

ARTIEMIEJ FILIPOWICZ: Zostało niespełna z dziesięciu... Wszyscy inni wyzdrowieli. Tak to już u nas urządzone, taki porządek... Od czasu, jak stanąłem na czele - może się to nawet wyda niewiarygodnym - wszyscy zdrowieją jak muchy, wracają do zdrowia... Nie zdąży chory wejść do lazaretu, a już jest zdrowy... I to nie tyle przez medykamenty, ile dzięki uczciwości i porządkowi...

HORODNICZY: Jakiż to trudny i zawiły, ośmielę się zameldować, obowiązek: być ojcem miasta. Ile zachodów wymaga sama czystość, remont... najtęższa głowa nie dałaby sobie rady. Ale u nas, na szczęście,

wszystko idzie pomyślnie. Inny starałby się oczywiście o własne korzyści... Ale - czy pan uwierzy! - nawet kiedy człowiek spać się kładzie, myśli tylko o jednym: "Boże, jak to zrobić, aby władza dostrzegła moją gorliwość i była zadowolona!... ~~Czy wynagrodzi za to, czy nie, to już jej dobra wola, ale tak czy inaczej - ja będę miał przynajmniej czyste sumienie! Gdy w mieście jest porządek, ulice zamiecione, aresztanci mają wszystko, osób w stanie nietrzeźwym mało - to czegóż mi więcej trzeba? Przysięgam, nie pragnę żadnych zaszczytów...~~ (Oczywiście, perspektywa kusząca... ale w obliczu cnoty wszystko jest marnością.)

Anna Maria

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: /na stronie/ A to nicpoń ~~koloryzuje~~ buja! ~~Dałże mu Pan Bóg~~ taki talent!

CHLESTAKOW: To prawda ! Przyznam się, że ja też lubię niekiedy w charakterze umysłowości... czasem prozą... a czasem się wierszyk wykroi...

BOBCZYNSKI: /do Dobczyńskiego/ Czysta prawda, panie Piotrusiu, sprawiedliwie mówi... Uwagi takie, że zaraz widać naukowe wykształcenie...

CHLESTAKOW: Przepraszam, czy są w mieście jakieś rozrywki? Miłe towarzystwo, gdzieby na przykład można było zagrać w karty ?

HORODNICZY: /na stronie/ Ehe, rozumiem, braciszku, do kogo pijesz! /głośno/ Boże uchowaj! O takich rozrywkach nawet się u nas nie słyszy! Ja na przykład nigdy kart do rąk nie biorę, nie wiem nawet, co się z tym robi... I patrzeć na nie

spokojnie nie mogę... Kiedy mi się czasem zdarzy zobaczyć jakiegoś króla dzwonkowego lub coś w tym rodzaju, to taki mnie wstręt napada, że po prostu pluję... Przytrafiło się kiedyś, że bawiąc się z dziećmi wybudowałem im domek z kart - no i przez całą noc potem śniły mi się, przeklęte. A niechże je licho! Jak można marnować drogocenny czas na karty?

ŁUKA ŁUKICZ: /na stronie/ A mnie łotr ograł wczoraj na 100 rubli!

HORODNICZY: Lepiej ten czas zużytkować dla dobra ojczyzny.

CHLESTAKOW: No nie, nie powiem, bo przecież... wszystko zależy od punktu widzenia... Należy tylko spojrzeć na rzecz z odpowiedniej strony... Jeżeli na przykład, ktoś pasuje mając cztery atu na ręku, to wtedy faktycznie... Ale na ogół nie ! Niech pan nie mówi! Czasem gra ma dużo uroku!

SCENA V.

CI sami, ANNA, MARIA

/Anna i Maria wchodzą/

CHORODNICZY: Ośmielę się przedstawić rodzinę: żona i córka.

CHLESTAKOW: /w lansadach/ Jakże jestem szczęśliwy, o pani, że mam niejako przyjemność poznać panią...

ANNA: Nam jest stokroć przyjemniej, że widzimy tak znakomitą osobę...

CHLESTAKOW: /zgrywa się/ Ależ ~~nie~~, pani! Wprost przeciwnie: cała przyjemność po mojej stronie...

ANNA: Ach, jakże można! Pan bardzo łaskaw i mówi tak dla komplementu... Proszę, pan zechce usiąść...

CHLESTAKOW: Stać obok pani - już to jest szczęściem... Zresztą jeżeli pani pragnie koniecznie, to siądę... Jakże jestem szczęśliwy, że wreszcie siedzę ~~koło pani~~!

ANNA: Ach, panie, doprawdy, nie śmiem wziąć tego do siebie. Sądzę, że po życiu w stolicy wojaż wydał się panu bardzo nieprzyjemny?

CHLESTAKOW: Ogromnie nieprzyjemny! Przyzwyczajony, comprenez-vous, do przepychu wielkiego świata - i nagle znaleźć się w podróży: brudne karczmy, mrok ciemnoty... Gdyby mnie szczęśliwy traf tak hojnie nie wynagrodził za to wszystko... /Oko do Anny, mizdrzy się z galanterią/

ANNA: Tak, to rzeczywiście musiało panu dokuczyć...

CHLESTAKOW: ~~Ale w tej chwili, o pani~~, jest mi bardzo przyjemnie...

ANNA: Jak można?... To dla mnie wielki zaszczyt... Nie zasługuję na to...

CHLESTAKOW: Dlaczego?... Zasługuje pani całkowicie...

ANNA: Mieszkam na wsi prawie...

CHLESTAKOW: Tak, wieś... Ale i wieś, zresztą, ma swoje wzgórza... strumyki... Naturalnie nie ma porównania ze ~~Petersburgiem~~ Stolicą, Ach, ~~Petersburg~~ Stolice! Co za życie! Może pani sądzi, że ja tylko przepisuję?... O, nie! Szef wydziału jest ze mną na przyjacielskiej stopie. Czasem uderzy mnie w ramię: "Przyjdź, bracie, na obiad!". Zazwyczaj wpadam do departamentu tylko na dwie minuty, żeby powiedzieć: To tak, a tamto ~~tak~~ stąd... A potem specjalny urzędnik, taki szczur kancelaryjny, piórem tylko trrr... trr... ~~i pisze, pisze... Miałem nawet zostać kolegialnym asesorem, ale myślę sobie: po co mi to?...~~
A stróż - to na schody do mnie wybiega ze szczotką:

"Pozwoli pan, że mu buty oczyszczę!".

/do Horodniczego/ Dlaczego panowie stoją ? Proszę siadać.

HORODNICZY: Ranga taka, że jeszcze postać można...

ARTEMIJ FILIPOWICZ: Nie szkodzi, postoimy...

ŁUKA ŁUKICZ: Proszę łaskawie bez subiekcji...

CHLESTAKOW: Bez rang, proszę, ~~niech panowie siądą~~... /wszyscy siadają/ Nie lubię ceremonii!... Przeciwnie - staram się zawsze prześliznąć niepostrzeżenie... Ale trudno się ukryć, bardzo trudno!... Gdziekolwiek się pokażę, zaraz słyszę: "O, ~~Iwan Aleksandrowicz~~ Chlestakow - 2 idzie". A kiedyś wzięto mnie nawet za wodza naczelnego: żołnierze wybiegli z kordegardy i sprezentowali broń... Znajomy oficer powiedział mi potem: "No wiesz, bracie, byliśmy pewni, że to naczelny wódz!".

ANNA: ~~To~~ zadziwiające!

CHLESTAKOW: Wszędzie jestem znany. Znam dobrze kilka przystojnych aktorek... Ja sam przecież także, różne wodewile... Z literatami często się widuję... Z Puszkinem za pan brat! Często przy spotkaniu mówię mu: "Puszkin, bracie, no jak tam?" - "A no tak, bracie - odpowiada - jakoś tego w ogóle". Wielki oryginał!

ANNA: Więc pan pisze?... Jakże to musi być przyjemnie - tworzyć! Pan zapewne i w gazetach ~~umieszcza~~?

CHLESTAKOW: Tak, i w gazetach umieszczam. Jestem poza tym autorem wielu dzieł: Wesele Figara, Robert

Diabeł, Norma... Nawet tytułów nie pamiętam... Bo dziś piszę raczej od niechcenia, przypadkowo... Dyrektor teatru powiedział mi na przykład: "Proszę cię, bracie, napisz coś"... Myślę sobie: owszem, bracie, czemu nie? I z miejsca, nieomal przez jeden wieczór, wszystko napisałem, wszędzie wywołując powszechne zdumienie. Posiadam niezwykłą lekkość i lotność myśli... Wszystko, co się ukazało pod nazwiskiem barona Brambeusa, dalej Fregata Nadzieja i "Telegraf Moskiewski" - wszystko to są moje utwory.

ANNA: Więc to pan był Brambeus?

CHLESTAKOW: Naturalnie. Ja im wszystkim poprawiam wiersze. Smirdin płaci mi za to czterdzieści tysięcy.

ANNA: Więc i Jurij Miłosławski jest zapewne pańskim utworem?

CHLESTAKOW: Tak, moim utworem.

ANNA: Zaraz się domyśliłam...

MARIA: Mamuńciu, tam napisane, że to pana Zagoskina utwór...

ANNA: Wiedziałam, wiedziałam, że i tu będziesz się sprzeczać!

CHLESTAKOW: Ach tak, słusznie! To doprawdy Zagoskina! Ale istnieje inny Jurij Miłosławski, a ten jest mój!

ANNA: Nie wątpię, że czytałam właśnie pańskiego. Jakże to świetnie napisane!

CHLESTAKOW: ~~Przyznam się, że~~ właściwie literatura wypełnia mi życie... Prowadzę pierwszy dom w Petersburgu naszej stolicy. Każdy wie: dom ~~Iwana Aleksandrowicza~~ chlestakowów! /zwraca się do obecnych/ Panowie, jeżeli kto będzie w ~~Petersburgu~~ tam, bardzo proszę ~~do mnie~~. Ja i bale wydaję! Muzyka

ANNA: Wyobrażam sobie, jak wspaniały musi być taki bal!

CHLESTAKOW: O, szkoda słów, łaskawa pani. Na stole na przykład ~~arbuz~~ arbuz za 700 rubli. Zupa ~~przyjechała~~ w rondlu ~~okrętem~~ wprost z Paryża! Podnosi się pokrywę od wazy - para, że podobnej nie ma w całej naturze. Ja co dzień bywam na balach. Mamy tam swoją stałą partię wista: minister ~~spraw zagranicznych, poseł~~ francuski, angielski, niemiecki i ja... ~~i tak się człowiek zmęczy grając, że po prostu coś strasznego!...~~ ~~Jak~~ wbiegnę do siebie na czwarte piętro, krzyknę tylko kucharce: "Mawrusza, powieś płaszcz". Cóż ja gadam?! Zapomniałem, że mieszkam na pierwszym piętrze! Same schody ile warte! Ciekawy widok przedstawia poczekalnia moich apartamentów rano, gdy jeszcze śpię: pełno hrabiów i książąt, tłoczą się i brzęczą jak trzmiele, tylko słychać: ż... ż... ż... ~~Czasem i minister...~~

/Horodniczy i urzędnicy w strachu powstają/

~~Nawet na pakietach~~ piszą do mnie: "Jego ekscelencja..." Kiedyś zarządzałem nawet departamentem.. ~~I dziwna rzecz dyrektor wyjechał, a dokąd - nie wiadomo... No i oczywiście zaczęły się rozważania: co, jak, kto ma go zastąpić?... Wielu generałów miało chrapkę,~~ ten i ów zaczynał, ale na nic! Nie takie to proste! Na pozór - nic trudnego, lecz kiedy się wgłębić - diabelskie przeszkody... Widzą potem, że nic nie poradzą - ~~i do mnie.. I w tej samej chwili po wszystkich ulicach kurierzy, kurierzy, kurierzy!~~ Czy panowie potrafią sobie uprzytomnić? trzydzieści pięć tysięcy samych kurierów! Proszą: "~~Panie~~ Chlestakow, niech pan rządzi Byłem w szpitalu
departamentem!" ~~Chciałem odmówić, ale myślę sobie: Najjaśniejszy pan się dowie. "Owszem, proszę panów,~~

przyjmuję stanowisko, przyjmuję - ~~powiadam - niech już będzie - powiadam~~ - przyjmuję, ale żeby mi ani - ani! Już ja wam pokażę! Już ja was..."
~~Po prostu trzęsienie ziemi!...~~ Wszystko drży i ~~dygoce jak liść~~.
/Horodniczy i urzędnicy ~~trzęsą~~ się ze strachu, Chlestakow rozpala się/
O! Ja żartować nie lubię! ~~Dałem im wszystkim szkołę!~~ ~~Rada ministrów drży przede mną!~~ ~~Bo niby co~~ ? Taki jestem! Ja z nikim się nie liczę! Wszystkim mówię: "Ja siebie znam ! Ja sam!" ~~Ja~~ jestem wszędzie, wszędzie! /pośliznął się lekko i ledwo nie rymnął na ziemię, urzędnicy podtrzymują go z szacunkiem/

HORODNICZY: /podchodzi, trzęsie się ze strachu/ A, wa-wa-wa ---

CHLESTAKOW: Sniadanie, panowie, było świetne... Jestem zadowolony, bardzo zadowolony... /z patosem/ Żabardan! Żabardan!
/Wchodzi do bocznego pokoju, za nim Horodniczy/

SCENA VI.

ANNA i MARIA

ANNA: Ach, jaki miły!

MARIA: Ach, uroczy!

ANNA: Jakie wykwintne maniery! Jakie wzięcie i wszystko w ogóle! Zaraz widać, że stołeczna sztuka! Przepadam za taką młodzieżą... Jestem po prostu oczarowana... A jak mu się spodobałam!... Przez cały czas rzucał na mnie spojrzenia...

MARIA: Ależ mamuńciu, on na mnie patrzał!

ANNA: Proszę cię, daj mi pokój ze swymi fantazjami... Są

zupełnie nie na miejscu!

MARIA: Serio, mamuńciu!

ANNA: Znów to samo! Byle nie stracić okazji do kłótni! Zabraniam i koniec. Gdzieżby on na ciebie patrzał?.. I ~~z jakiej racji~~ dlaczego miałby patrzeć?

MARIA: Patrzał, mamuńciu, ciągle patrzał! I kiedy o literaturze mówił, to na mnie spojrzał, i kiedy opowiadał, jak gra w wista z dyplomatami, to też spojrzał...

ANNA: No, może raz doprawdy spojrzał, ale tylko tak, aby zbyć! "Co tam - pomyślał sobie - spojrzę i na nią!".

SCENA VII.

TE SAME i HORODNICZY

HORODNICZY: /wchodzi na palcach/ Csss...

ANNA: Co ?

HORODNICZY: Teraz żałuję, że go tak ululałem... Bo, pomyśleć, jeżeli choć połowę tego co mówi, jest prawdą?... /zamyśla się/ A jakżeby nie miało być prawdą?... Gdy sobie człowiek podpije, wszystko wygada: co na sercu, to na języku!. No, gdzieniegdzie przyłgał co nieco... ale, prawdę mówiąc, bez łgarstwa żadna się mowa nie obejdzie... Z ministrami grywa, do pałacu jeździ... Im więcej człowiek o tym myśli... diabli wiedzą, co się w głowie dziać zaczyna, jakbyś stał na jakiejś dzwonnicy albi jak by cię mieli powiesić!

Koledzy do IV aktu

ANNA: Ja, przeciwnie, nie czułam żadnego lęku... Widziałam w nim po prostu wykształconego, światowego człowieka z wyższym tonem, a jego rangi i tytuły nic mnie nie obchodzą...

HORODNICZY: Wiadomo - kobiety... Nie ma o czym gadać, samo to słowo wystarczy... Dla was to wszystko nic, cimcirymci Nagle, ni z tego ni z owego wypsną słówko - i co? Nic wam nie będzie, najwyżej trochę skórę wygarbują, a mąż - z kretesem zgubiony! Traktowałaś go, serce, tak swobodnie, jak byle Dobczyńskiego!

ANNA: Bardzo cię proszę, niech cię o to głowa nie boli... My coś takiego wiemy, że... /spogląda na córkę/

HORODNICZY: Co tam z wami gadać! Hm... A to ci historia! Do tej chwili nie mogę się ze strachu otrząsnąć! /otwiera drzwi i mówi po krótkim milczeniu/ Dziwne teraz na świecie porządki nastały... żeby to chociaż coś okazałego, ale to przecież chudzina, tyczka - jak poznać, co za jeden? Rozumiem jeszcze, żeby wojskowy, zawsze jakaś prezencja, ale jak włoży fraczek... Nic, tylko mucha z podciętymi skrzydełkami... W hotelu, długo się trzymał, takie alegorie i ekiwoki podpuszczał, że zdawało się - nigdy do niczego nie dojdziemy... Aż wreszcie puścił farbę! Nagadał więcej niż trzeba... Zaraz poznać, że młody... /do żony i córki/ ~~Idźcie już, idźcie!~~

ANNA: Chodź, Maszeńka... Opowiem ci, co zauważyłam u naszego gościa... Coś takiego, że tylko my dwie możemy o tym pomówić.

HORODNICZY: ~~No, zacznie się paplanina! Myślę~~, że gdyby kto podsłuchał, to by uszy zatkał! I Kurtynka na zejście Kobiet (M)

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

Akt IV

Amos Fiodorowicz
Artiemij Filiponicz
Naczelnik poczty
Łuka Łukicz
Chlestakow
Dobczyński
Dobczyński
Osip
Kupcy III
Wdowa
Ślusarzowa
Maria
Anna
Horodniczy

A K T IV.

Ten sam pokój.

SCENA I.

AMMOS FIODOROWICZ, ARTIEMIJ FILIPOWICZ, NACZELNIK POCZTY, ŁUKA ŁUKICZ, DOBCZYNSKI, BOBCZYNSKI.

/Wchodzą ostrożnie, niemal na palcach: Ammos Fiodorowicz, Artiemij Filipowicz, Naczelnik poczty, Łuka Łukicz, Dobczyński, i Bobczyński, wszyscy w galowych mundurach. Cała scena mówiona półgłosem/

AMMOS FIODOROWICZ: /ustawiając wszystkich w półkole/ Na miłość Boga, panowie, w półkole i trochę więcej symetrii... Trudno, do cesarza jeździ i radę ministrów potrafi zjechać... Ustawić się... Po wojskowemu, panowie, koniecznie po wojskowemu! Tak, panie Piotrze, z tej... A pan, panie Piotrze, tu...

/Dobczyński i Bobczyński biegną na paluszkach/

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Uważam, panie sędzio, że trzeba coś przedsięwziąć...

AMMOS FIODOROWICZ: Mianowicie?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Wiadomo co...

AMMOS FIODOROWICZ: W łapę?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: No tak, choćby i w łapę.

AMMOS FIODOROWICZ: Niebezpieczna rzecz, do licha!... Może się nam dostać! Zawsze państwowa figura... Może by w formie ofiary od szlachty na jakiś pomnik?

NACZELNIK POCZTY: Albo że nadszedł przekaz pocztowy i nie wiadomo dla kogo...

AETIEMIJ FILIPOWICZ: Żeby on pana gdzieś dalej nie przekazał!

Panowie! W praworządnym państwie załatwia się te sprawy inaczej. Całym szwadronem nie można ! Będziemy się meldowali pojedynczo i w cztery oczy... ~~tego... wszystko co należy~~, żeby nawet uszy nie słyszały. Tak się robi w praworządnym państwie... Panie sędzio, niech pan idzie na pierwszego.

AMMOS FIODOROWICZ: Tę pan raczej powinien zacząć. Wysoki gość u pana spożywał wczoraj dary boże...

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Więc może Łuka Łukicz, jako wychowawca młodzieży...

ŁUKA ŁUKICZ: Nie mogę, nie mogę, panowie! Tak mnie już wychowano, że gdy ze mną mówi człowiek wyższy rangą choćby o jeden stopień, tracę przytomność, a język więźnie mi jak w smole... Zwolnijcie mnie, panowie... nie mogę!

ARZIEMIJ FILIPOWICZ: Nie ma rady, panie sędzio, pan musi iść na pierwszy ogień! - Pan - co słowo powie, to jakby Cycero z języka zeskoczył.

AMMOS FIODOROWICZ: Co tam pan z Cyceronem! Też wymyślił! Że tam czasami w krasomówczym porywie powiem coś o chartach czy ogarach...

~~WSZYSCY:~~ Filipowicz Nie,nie! Pan nie tylko o psach, pan tak samo o wieży Babel... Panie sędzio, niech pan ratuje... My do pana jak do ojca... Panie sędzio...

AMMOS FIODOROWICZ: Dajcież mi, panowie, spokój!

/Słychać kroki i pokasływanie Chlestakowa. Wszyscy uciekają do drzwi, każdy chce wyjść pierwszy, tłoczą się, popychają, słychać

ściszone okrzyki./

BOBCZYNSKI: Oj, panie Piotrusiu, pan mi na odcisk nastąpił!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Panowie, zadusicie mnie!

GŁOSY: Aj! aj! /wreszcie wszyscy wyszli, pokój opustoszał/

SCENA II.

CHLESTAKOW: /sam, wchodzi zaspany/ Zdaje mi się, żem sobie porządnie chrapnął. Skąd się wzięło tyle piernatów i pierzyn? Ażem się spocił. Musieli mi wczoraj czegoś podlać przy śniadaniu - w głowie ciągle jeszcze łomoce. Jak widzę, można tu spędzić czas bardzo przyjemnie. Lubię taką gościnność - przyznam się, że wolę, gdy płynie ona z dobrego serca, nie z wyrachowania. A córeczka horodniczego wcale-wcale, i mamusia ~~jeszcze~~ warta grzechu... Owszem, lubię takie życie.

SCENA III.

CHLESTAKOW i AMMOS FIODOROWICZ

AMMOS FIODOROWICZ: /wchodzi, staje i mówi do siebie/ Boże, Boże, spraw, żeby dobrze poszło... Aż mi się kolana uginają... /sztywno wyciągnięty, przytrzymując ręką szpadę, mówi głośno/ Mam zaszczyt przedstawić się: sędzia tutejszego ~~sądu~~ sądu powiatowego, asesor kolegialny Lapkin-Tiapkin.

CHLESTAKOW: Proszę, niech pan siada... Więc pan jest tutaj sędzią.

AMMOS FIODOROWICZ: W roku 1816 wybrany zostałem przez szlachtę na trzy lata i piastuję urząd dotychczas.

CHLESTAKOW: To pewno rentowne stanowisko - sędzia ?

AMMOS FIODOROWICZ: Po upływie trzech kadencji przedstawiony zostałem na wniosek władz do orderu Włodzimierza czwartej klasy... /na stronie/ A pieniądze w pięści, a cała pięść w ogniu!

CHLESTAKOW: Lubię Włodzimierza. Owszem. Anna trzciej klasy - to już nie to.

AMMOS FIODOROWICZ: /powoli wysuwając naprzód zaciśniętą pięść, na stronie/ Boże! nie wiem, gdzie siedzę! Jak na rozżarzonych węglach!

CHLESTAKOW: Co pan trzyma w ręku?

AMMOS FIODOROWICZ: /zmieszany upuszcza pieniądze/ Nic...

CHLESTAKOW: Jak to nic?... Upuścił pan pieniądze...

AMMOS FIODOROWICZ: /dygocąc/ Bynajmniej! /na stronie/ O Boże! Już stoję przed sądem... Właśnie zajechała karetka więzienna!

CHLESTAKOW: /podnosząc/ Tak jest, pieniądze...

AMMOS FIODOROWICZ: /na stronie/ No, wszystko skończone! Przepadłem, przepadłem!

CHLESTAKOW: Wie pan co?... Niech mi je pan pożyczy...

AMMOS FIODOROWICZ: /skwapliwie/ Ależ owszem, naturalnie, z wielką przyjemnością... /na stronie/ No, śmiało, śmiało! Ratuj, Najświętsza Panno!

CHLESTAKOW: Bo, widzi pan, wszystko w drodze wydałem, na to, na owo... Zaraz panu ze wsi odeślę...

AMMOS FIODOROWICZ: Ależ tak, tak... uważam za wielki zaszczyt... Oczywiście, według słabych możliwości postaram się gorliwością... w stosunku do

władzy... zasłużyć... /wstaje z krzesła, staje na baczność/ Nie śmiem dłużej niepokoić swoją obecnością... Czy nie będzie jakich rozkazów?

CHLESTAKOW: Rozkazów?

AMMOS FIODOROWICZ: Tak jest... ~~rozporządzeń dla sądu powiatowego~~?

CHLESTAKOW: Nie... Po co? Nie mam teraz nic do tutejszego sądu... Dziękuję uprzejmie...

AMMOS FIODOROWICZ: /kłania się i wychodzi mówiąc na stronie/ No, twierdza zdobyta! /wychodzi/

CHLESTAKOW: /sam/ Sędzia... bardzo porządny człowiek!

SCENA IV.

CHLESTAKOW, NACZELNIK POCZTY

NACZELNIK POCZTY: /wchodzi wyprężony przytrzymując szpadę/ Mam zaszczyt przedstawić się: naczelnik poczty, radca dworu Szpiekin.

CHLESTAKOW: A, proszę bardzo! Bardzo lubię przyjemne towarzystwo... Niech pan siada... Pan tu stale mieszka?

NACZELNIK POCZTY: Według rozkazu!

CHLESTAKOW: Miasteczko, owszem, podoba mi się... Oczywiście niezbyt duże, ale cóż, to przecież nie stolica... Czy nie mam racji, ~~że to nie stolica~~?

NACZELNIK POCZTY: Absolutna racja!

CHLESTAKOW: Przecież tylko w stolicy jest bon ton i nie ma prowincjonalnych gęsi... Jak pan sądzi? Czy nie?

NACZELNIK POCZTY: Absolutna racja Według rozkazu! /na stronie/ Jaki prosty i dostępny człowiek, o wszystko się pyta.

CHLESTAKOW: A jednak niech pan będzie szczery, nawet w małym

Łuka Łukicz
Arliemij
B.D.

55

miasteczku można być szczęśliwym...

NACZELNIK POCZTY: Według rozkazu!

CHLESTAKOW: Bo czego właściwie potrzeba? Żeby człowieka szanowano, żeby się cieszył szczerą miłością... Czy nie?

NACZELNIK POCZTY: Najzupełniej sprawiedliwie...

CHLESTAKOW: Rad jestem, że pan podzieła moje zapatrywania... Powiedzą oczywiście, że jestem dziwak, ale trudno - taki już mam charakter... /patrząc mu prosto w oczy, mówi do siebie/ Było nie było, poproszę tego naczelnika poczty o pożyczkę. /głośno/ Dziwną przygodę miałem w podróży: wyszły mi wszystkie pieniądze... Czy mógłby pan pożyczyć mi 300 rubli?

NACZELNIK POCZTY: Naturalnie ! będę sobie poczytywał za największe szcęście ! Proszę... Z całej duszy gotów jestem..

CHLESTAKOW: Bardzo dziękuję... Przyznam się panu, że nie znoszę sytuacji, gdy w podróży muszę sobie czegoś odmówić... Bo z jakiej racji ? Czy nie ?

NACZELNIK POCZTY: Tak jest ! ~~Wedle rozkazu~~ Absolutna racja ! / wstaje z krzesła, staje na baczność przytrzymując szpadę/ Nie śmiem dłużej niepokoić swoją obecnością... Czy nie będzie jakich zarządzeń w sprawach pocztowych?

CHLESTAKOW: Nie, nic ! / Naczelnik poczty kłania się i wychodzi/

CHLESTAKOW: /zapalając cygaro/ Mam wrażenie, że i naczelnik poczty to bardzo porządny człowiek. W każdym razie usłużny... Lubię takich !

SCENA V.

CHLESTAKOW i ŁUKA ŁUKICZ.

/Wchodzi Łuka Łukicz, którego formalnie wpychają do pokoju. Słychać za nim głos: Czego się boisz?/

ŁUKA ŁUKICZ: Mam zaszczyt przedstawić się: inspektor szkół radca tytularny Chłopow.

CHLESTAKOW: A, proszę, proszę ! Niech pan siada. Może cygarko? /częstuje/

ŁUKA ŁUKICZ: /przerażony, do siebie/ Masz tobie ! Tego nie przewidziałem. Brać czy nie brać ?

CHLESTAKOW: Proszę, niech pan weźmie, bardzo porządne cygaro.. Oczywiście, nie takie jak w Petersburgu... Tam, proszę pana ja pana kochanego, paliłem cygara po 25 rubli setka ! Po wypaleniu człowiek formalnie własne ręce całuje... Proszę... ogień... /podaje mu świecę/

ŁUKA ŁUKICZ: / próbuje zapalić, cały drży/

CHLESTAKOW: ~~Ależ~~ nie z tego końca !

ŁUKA ŁUKICZ: / z przerażenia upuścił cygaro na podłogę, plunął, machnął ręką, do siebie/ Do diabła wszystko ! Zgubiła mnie ta przeklęta nieśmiałość !

CHLESTAKOW: Nie jest pan, jak widzę, amatorem cygar... A przyznam się panu, że to moja słaba strona ! No i płeć piękna - także nie mogę obojętnie patrzeć ! A pan co ?... Jakie pan woli ? Brunetki czy blondynki ?

ŁUKA ŁUKICZ: / zupełnie stropiony nie wie, co odpowiedzieć/

CHLESTAKOW: Niech pan powie szczerze: brunetki czy blondynki?

ŁUKA ŁUKICZ: Nie śmiem wiedzieć.

CHLESTAKOW: No, no, niech się pan nie wykręca? Muszę się ko-

103

Artiemij Filipowicz

niecznie dowiedzieć, jaki pan ma gust?

ŁUKA ŁUKICZ: Mam zaszczyt zameldować... /na stronie/ Sam nie wiem, co gadam!

CHLESTAKOW: Aha! Aha! Nie chce pan powiedzieć! Pewno jakaś czarnulka zraniła już serduszko, co?... Niech pan powie szczerze: zraniła?

ŁUKA ŁUKICZ: /milczy/

CHLESTAKOW: Aha, zarumienił się pan! Widzi pan! Dlaczego pan nie powie?

ŁUKA ŁUKICZ: Ze strachu, wasza ekscel... panie ministr... gener... /na stronie/ Zgubił mnie, język przeklęty!

CHLESTAKOW: Ze strachu?... Bo rzeczywiście, mówią, że w oczach moich jest coś takiego, co budzi lęk... Bądź co bądź, wiem napewno, że żadna kobieta nie może wytrzymać mego spojrzenia... Czy tak?

ŁUKA ŁUKICZ: Tak jest!

CHLESTAKOW: Miałem właśnie zadziwiającą przygodę w podróży: zabrakło mi pieniędzy... Czy mogę pana poprosić o pożyczenie mi 300 rubli ?

ŁUKA ŁUKICZ: /łapie się za kieszenie, do siebie/ Żadnie będę wyglądał, jeżeli nie mam! są! są! /Wyjmuje i z drżeniem podaje pieniądze/

CHLESTAKOW: Bardzo jestem ~~panu~~ zobowiązany...

ŁUKA ŁUKICZ: Nie śmiem niepokoić...

CHLESTAKOW: Do widzenia!

ŁUKA ŁUKICZ: /wybiega prawie pędem/ Dzięki ci, Boże! Może wcale nie zajrzy do szkoły!

SCENA VI.

CHLESTAKOW i ARTIEMIJ FILIPOWICZ

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Mam zaszczyt przedstawić się: kurator instytucji dobroczynnych, radca dworu Ziemlanika.

CHLESTAKOW: Witam pana, proszę!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Miałem honor towarzyszyć panu i podejmować osobiście w zakładzie powierzonym mojej pieczy.

CHLESTAKOW: Pamiętam, pamiętam! Daż pan znakomite śniadanie!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Wszystko dla dobra ojczyzny!

CHLESTAKOW: Przyznam się panu, że dobra kuchnia - to moja słaba strona. Proszę pana, czy mi się zdaje?... ale pan był wczoraj trochę niższy, prawda?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Bardzo możliwe... /po chwili milczenia/ Mogę powiedzieć, że przed niczym się nie cofam i gorliwie pełnię służbę. /przysuwa się z krzesłem i mówi półgłosem/ A naczelnik poczty nim nie robi, wszystko zaniedbane, listy i przesyłki leżą miesiącami na poczcie, pan raczy sam zbadać.. A sędzia, który tu był ~~przede mną, umie tylko polować na zające~~, w sądzie trzyma psy, a sam prowadzi się, jeżeli mam prawdę powiedzieć - naturalnie tylko dla ~~mężczyzny~~ dobra ojczyzny to robię, choć mój przyjaciel i krewniak - prowadzi się skandalicznie... Jest tu pewien obywatel, Dobczyński, którego pan raczył poznać, więc jak tylko Dobczyński wychodzi z domu, pan sędzia już tam jest i gotów jestem przysiąc... Niech pan łaskawie przyjrzy się dzieciom, ani jedno niepodobne do Dobczyńskiego, natomiast wszy-

stkie, nawet maleńka dziewczynka, wykapany sędzia!

CHLESTAKOW: Co pan powie?... Nigdy bym nie przypuszczał!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: A inspektor szkół! Nie rozumiem, jak władza mogła powierzyć mu takie stanowisko! Gorzej niż jakobin! I wpaja w młodzież takie wywrotowe zasady, że wyrazić nie podobna! Czy nie rozkaże pan, że wyłożę to wszystko na piśmie?

CHLESTAKOW: Proszę, można na piśmie... Będzie mi bardzo miło.. Lubię, wie pan, gdy mi się czasem nudzi, poczytać sobie coś zabawnego... Przepraszam, jak godność ~~pańska~~? Bo ciągle zapominam...

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Ziemlanika.

CHLESTAKOW: Ach, tak, Ziemlanika! No i co? Ma pan dzieci?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: A jakże! Pięcioro. Dwoje dorosłych.

CHLESTAKOW: Dorosłe dzieci, co pan powie? No i jakże one..tego?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Czy pan raczy pytać, jak się nazywają?

CHLESTAKOW: O, właśnie!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Mikołaj, Iwan, Elżbieta, Maria i Perepetuła.

CHLESTAKOW: A, to dobrze!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Nie śmiem dłużej niepokoić i zabierać czas, ~~przeznaczony na święte~~ obowiązki... /kłania się, chce wyjść/

CHLESTAKOW: /odprowadzając go/ Nie szkodzi... Bardzo to wszystko zabawne, co pan mówił... Będę rad, jeżeli jeszcze kiedyś... Przepadam za tym... /wraca, otwiera drzwi i woła/ Pst! Panie! Jak Panu?!... Ix Ciągle zapominam!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Ziemlanika.

CHLESTAKOW: Panie Ziemlanika! Chodzi o to, że w podróży przytrafiła mi się dziwna przygoda - zabrakło mi 400 rubli? Ma pan?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Mam

CHLESTAKOW: Jak to świetnie się składa! Najuprzejmiej dziękuję

SCENA VII.

CHLESTAKOW, BOBCZYNSKI, DOBCZYNSKI.

BOBCZYNSKI: /wchodzi/ Mam zaszczyt przedstawić się: obywatel tutejszego miasta - Piotr, syn Iwana, Bobczyński.

DOBCZYNSKI: Obywatel Piotr, syn Iwana, Dobczyński.

CHLESTAKOW: A tak, widziałem już pana... Pan, zdaje się, ~~upadł~~ wtedy? ~~I jakże pański nos~~?

BOBCZYNSKI: Chwała Bogu, dziękuję za pamięć... zupełnie przy~~ee~~ sechł.

CHLESTAKOW: To, dobrze, że przysechł. Ciesze się... /nagle/ Pieniądze panowie macie?

DOBCZYNSKI: Pieniądze? Jakie to pieniądze?

CHLESTAKOW: Pożyczyć... tysiąc rubli...

BOBCZYNSKI: Takiej sumy, przysięgam, nie posiadam... Może pan ma , panie Piotrusiu?

DOBCZYNSKI: Przy sobie nie mam, bo moje pieniądze, ośmielę się poinformować, złożone są w kasie oszczędnościowej.

CHLESTAKOW: No, jeżeli tysiąca nie ma, to sto.

BOBCZYNSKI: /szukając po kieszeniach/ Nie ma pan, panie Piotrusiu, stu rubli? Mam wszystkiego 40.

DOBCZYNSKI: /zaglądając do portfelu/ Ja mam 25 wszystkiego.

BOBCZYNSKI: Niech pan lepiej poszuka, Panie Piotrusiu. W prawej kieszeni, przecież wiem, ma pan dziurę, więc pewno tam coś wpadło.

DOBCZYNSKI: Nie, nie wpadło.

CHLESTAKOW: Zresztą drobnostka+ Przecież ja tylko tak... niech będzie 65 rubli... wszystko jedno... /przyjmuje pieniądze/

DOBCZYNSKI: Ośmielam się prosić czcigodnego pana względem pewnej delikatnej okoliczności...

CHLESTAKOW: O co chodzi?

DOBCZYNSKI: Sprawa bardzo delikatnej natury: starszego syna swego wydałem, że tak powiem, na świat jeszcze przed ślubem..

CHLESTAKOW: Tak?!

DOBCZYNSKI: Właściwie mówiąc, tak się tylko mówi, bo wydałem go na świat zupełnie tak samo jakby po ślubie, i potem prawomocnym małżeństwem wszystko przypieczętowałem. Więc, jeśli łaska, chciałem prosić, żeby chłopak mógł teraz być moim prawym synem i nazywać się tak jak ja - Dobczyński.

CHLESTAKOW: Dobrze, niech się nazywa. To można.

DOBCZYNSKI: Nie śmiałbym czcigodnego pana fatygować, ale żal chłopca z powodu zdolności... wierszyki rozmaite z pamięci mówi, a jak gdzie nożyk znajdzie, zaraz maleńki wózek wystruga, że satysfakcja... taki zdolny. Piotr Iwanowicz też powie...

BOBCZYNSKI: Tak, wielkie zdolności posiada.

CHLESTAKOW: Dobrze, dobrze, postaram się, załatwię, gdzie trzeba.. mam nadzieję, że da się zrobić... tak, tak... /do Bobczyńskiego/ Czy i pan ma coś może?

BOBCZYNSKI: Jakżeż... mam... bardzo najniższą prośbę...

CHLESTAKOW: Mianowicie?

BOBCZYNSKI: Proszę jak najpokorniej: jak pan ~~pojedzie do Petersburga~~ wyjedzie w stolicy, niech pan raczy powiedzieć tam różnym możnowładcom senatorom, admirałom, że właśnie, ~~wasza ekscelencjo, albo jaśnie oświecony książe~~, w tym a tym miasteczku mieszka Piotr Iwanowicz Bobczyński. Tak niech pan łaskawie powie: mieszka Piotr Iwanowicz Bobczyński.

CHLESTAKOW: Owszem, powiem...

BOBCZYNSKI: Może się trafi okazja, że i Najjaśniejszy Pan... więc proszę pokornie także Najjaśniejszego Pana zawiadomić, że właśnie, ~~Najjaśniejszy Panie~~, w tym a tym miasteczku mieszka Piotr Iwanowicz Bobczyński.

CHLESTAKOW: Owszem, zawiadomię.

DOBCZYNSKI: Przepraszam, żeśmy tak czcigodnego pana sfatygowali swoją obecnością.

BOBCZYNSKI: ~~Przepraszam, żeśmy tak czcigodnego pana sfatygowali swoją obecnością.~~

CHLESTAKOW: Nie szkodzi, nie szkodzi... Bardzo rad jestem. /odprowadza ich do drzwi/

SCENA VIII.

CHLESTAKOW: /sam/ Dużo tu urzędników! Wydaje mi się, że biorą mnie za jakąś państwową figurę. Musiałem im ~~wczoraj~~ sypnąć piaskiem w oczy... Co za durnie?... Trzeba o tym wszystkim Triapiczkinowi do ~~Petersburga~~ stolicy napisać. Niech z tego zrobi felietonik i urządzi ich wszystkich, jak należy... Osip, podaj mi pióro i atrament.

OSIP: /zajrzał przez drzwi/ W tej chwili!

CHLESTAKOW: A jeżeli już Triapiczkin kogo w swe pazurki dostanie,

Kupcy
wołowa
ślusarzowa
Brzeziński

to winszuję: dla dobra kalamburu własnego ojca nie oszczędzi ~~i pieniądze także lubi...~~ Zresztą ci urzędnicy ~~to poczciwi ludzie.~~ To dobrze o nich świadczy, ~~że pożyczyli mi pieniądze.~~ Trzeba zobaczyć, ile tego jest... Od sędziego 300, od naczelnika poczty 300... 600... 700... 800... Jaki zniszczony banknot!... 800... 900... O, przeszło tysiąc! No, niech mi kto teraz w drogę wejdzie! Zobaczymy, kto kogo!

SCENA IX.

CHLESTAKOW, i OSIP

/Osip wnosi atrament i papier/

CHLESTAKOW: Widzisz, bałwanie, jak mnie podejmują?! /zaczyna pisać/

OSIP: Bogu dzięki! Tylko chciałem panu coś powiedzieć...

CHLESTAKOW: A co ?

OSIP: Jedziemy stąd! Słowo uczciwości, czas najwyższy!

CHLESTAKOW: /pisząc/ E, plecłesz! Dlaczego?

OSIP: A tak... Pal ich wszystkich sześć! Zabawił się tu pan dwa dni i dosyć! Po co się z nimi na dłużej zadawać? Niech pan plunie na nich. Nic nie wiadomo: jakiś inny może przyjechać, ~~słowo uczciwości...~~ Konie mają pierwsza klasa - ażby się ~~ma~~ nami kurzyło!

CHLESTAKOW: Nie, chcę tu jeszcze pobyć... Pojedziemy jutro.

OSIP: Co tam jutro! Jedziemy, ~~proszę łaski pana...~~ Rozumiem, że to i homory, i poczęstunek, ale lepiej ruszyć jak najprędzej... ~~Bo to przecie,~~ prawdę mówiąc, za kogo innego pana wzięli. ~~I pan starszy będzie się gniewać, żeśmy się spóźnili.~~ Pojechalibyśmy jak z bicza strzelił! Konie daliby nam najważniejsze, jakie są!

CHLESTAKOW: /pisze/ No, dobrze, dobrze. Tylko mi najpierw odnieś

ten list ~~i weź kartę podróżną~~. I przypilnuj, żeby konie doprawdy były dobre. Pocztylionom powiedz, że dostaną po rublu - niech pędzą jak feldjegry i niech pieśni śpiewają... /pisze/ Wyobrażam sobie, Triapiczkin pęknie ze śmiechu!

OSIP: List poślę przez tutejszego służącego.

CHLESTAKOW: /pisze/ Dobrze.

OSIP: /wychodzi i mówi za sceną/ Pójdziesz, bracie, z listem na pocztę i powiesz naczelnikowi, żeby bezpłatnie przyjął i żeby mojemu panu przysłał zaraz najlepszą trójkę koni, kurierską... za konie pan także nie płaci: ~~urzędowo~~ służbowo jedzie. I żeby prędko, bo inaczej pan będzie zły. Czekaj, list jeszcze nie gotów...

CHLESTAKOW: /pisze/ Ciekaw jestem, gdzie on teraz mieszka: na Pocztowej, czy na Grochowej? I on, bestia, lubi często zmieniać mieszkania i niedopłacać... Napiszę na chybił trafił na Pocztową. /Składa list, pisze adres; Osip przynosi świecę, Chlestakow przykłada pieczęcie, słychać głos Dzierżymordy//Chlestakow daje list/ Masz, odnieś.

OSIP: Won! Nie przyjmuje! Śpi! /coraz większy hałas/

CHLESTAKOW: Osip, co to?

OSIP: /patrzy przez okno/ Jacyś kupcy chcą wejść. Pewno do pana...

CHLESTAKOW: /podchodzi do okna/ Co to, przyjaciele? W jakiej sprawie?

GŁOSY KUPCÓW: Do ciebie, dobrodzieju! Z prośbą, wasza miłość, z podaniem!

/Osip wychodzi/

CHLESTAKOW: /bierze przez okno plik podań, czyta jedno/ "Do Jego Jaśnie Oświeconego Wielmożnego Pana Finansowego od kupca Abdulina"... Diabli go wiedzą, nawet takiej rangi nie ma! O co wam chodzi?

KUPCY: ~~Nie daj nam zginąć~~, łaskawco, dobrodzeju! Obrażenia cierpimy całkiem bez potrzebności...

CHLESTAKOW: Kto was krzywdzi ?

KUPCY: Horodniczy ~~tutejszy~~, wszystko horodniczy! Takiego jak świat światem nie było! Krzywdy takie wyczynia, że nie do opisania. Kwaterunkami morzy, że choć się powieś~~ić~~! Nie według postępków postępuje! Za brodę złapie i krzyczy: "Ach, ty Tatarzynie!". ~~Prawda, jak Bóg~~ w niebie! I ~~żeśmyxgax żebyśmy go chociaż~~ w czymkolwiek ~~nie uważali! A my przecież porządek zawsze przepisowo wypełniamy~~ - i małżonce, i córeczce na suknie, bez żadnego naszego przeciwieństwa, a jemu wszystko mało, sam do sklepu przyjdzie i co pod ręką, to bierze. Sukna sztukę zobaczy, mówi: dobre sukno, bracie, zanieś je do domu. ~~No, to niesie człowiek, a w sztuce z 50 arszynów!~~

CHLESTAKOW: Czy być może? A to łotr!

KUPCY: Bóg świadkiem. Takiego horodniczego najstarsi ludzie nie pamiętają. Jak go z daleka zobaczymy, zaraz wszystko w sklepie schowamy. Żeby tam jeszcze jaką delikatesę, ale nie! Wszystko zabiera, byle świństwo weźmie, śliwki sparciałe, co już w beczce siedem lat gniją - że i ~~chłopak~~ sklepowy ich nie zje, i tam łapę zapuści! Imieniny ma na Antoniego, i czego już mu wtedy nie naniesiesz, potąd ma wszystkiego, a on nie: dawaj mu jeszcze. Mówi, że na Onufrego też ma imieniny. To co

121

robić? Niesiesz i na Onufrego.

CHLESTAKOW: ~~Ależ~~ to zbój przecież!

KUPCY: II Kryg. Olziech

Kupiec I

Swięte słowo! A spróbuj mu się sprzeciwić - on tobie cały pułk na kwaterę naznaczy. A jeśli coś takiego, to każe drzwi zamknąć: ja, powiada, kary cielesnej tobie nie przepiszę ani na męki nie wydam, bo to, powiada, prawem zabronione, ale zjesz ty u mnie śledzia!...

CHLESTAKOW: A to/szubrawiec! Za takie sprawki na Sybir!

KUPCY: III ~~Brzeziński~~ Jonasz

Gdzie bądź, dobroczyńco, byle od nas najdalej! ~~Nie pogardź naszym chlebem~~ i solą: winem i cukrem pokłon składamy.

CHLESTAKOW: Nie, ja łapówek nie biorę... Co innego... pożyczka... Gdyby tak 300 rubli na przykład... to co innego, mógłbym przyjąć.

KUPCY: I /wyjmują pieniądze/ Ojcze nasz i opiekunie! Co tam 300 rubli! Weź 500, tylko pomóż nam nieszczęśliwym!

CHLESTAKOW: Jeśli w formie pożyczki, to owszem, mogę...

KUPCY: II /podają pieniądze na srebrnej tacy/ I tacę weź łaskawco!

CHLESTAKOW: Można i tacę.

KUPCY: I To i cukier za jednym zachodem...

CHLESTAKOW: O, nie! Żadnych łapówek!

OSIP: Wasza wysokowielmożności! Dlaczego nie? Niech pan weźmie, w drodze wszystko się przyda... Dawać tu cukier i koszyk! Wszystko dawać, przyda się... Co tam? Postronek? Dawać i postronek, także się w podróży przyda, bryczka się złamie czy co innego, podwiązać można...

KUPCY: Zmiłuj się, jaśnieprzeoświecony panie! Wysłuchaj prośby! Bo jak nie wysłuchasz, to już nie wiemy, co robić! Powiesić się chyba.

CHLESTAKOW: Niewątpliwie! Na pewno! Postaram się!
/kupcy wychodzą, słychać głos kobiety/

ŚLUSARZOWA: /kłania się nisko/ Łaski proszę!

WDOWA: Łaski proszę!

CHLESTAKOW: A wy co za jedne?

WDOWA: Podoficerska żona, Iwanowa.

ŚLUSARZOWA: Ślusarzowa, tutejsza mieszkanka, Fiewronia Pietrowna Poszlopkina, litościwy panie!

CHLESTAKOW: Czekajcie! Niech najpierw jedna mówi. Co się stało?

ŚLUSARZOWA: Miłosierdzia proszę, na horodniczego, do nóg padam! Żeby mu Pan Bóg najgorsze zesłał! Żeby ani dzieciom jego, ani jemu, draniowi, ani ciotkom jego, ani wujkom, żadnego w niczym przybytku nie było!

CHLESTAKOW: Bo co?

ŚLUSARZOWA: Mężowi mojemu kazał łeb zgolić i do wojska, a nie nasza kolej, taki zbój, bez prawa żadnego, bo żeniaty.

CHLESTAKOW: Więc jakże on mógł to zrobić?

ŚLUSARZOWA: Zrobił, ścierwo, zrobił, żeby go Pan Bóg skarał na tym i na tamtym świecie! Żeby mu, jeśli ciotkę ma, to i ciotce żeby wszelaka obrzydliwość, i ojcu, jeśli żyje, i żeby kanalia zdechł, żeby się na wieki łobuz udławił. Na syna krawca kolej przypadała, on że pijaniea był, to rodzice bogaty podarek dali; takim sposobem on do syna kupcowej Pantielejewej, a Pantielejewa także samo podesłała żonie płótna trzy sztuki; to on

125

do mnie: na co ci, powiada, mąż, on już tobie na nic; a to moja sprawa, czy on mnie na nic, czy nie na nic, łobuz taki! On, powiada, złodziej, choć teraz nie ukrad to nic, powiada, potem ukradnie, i tak go na drugi rok wezmą w rekruty. A mnie jak bez męża, łobuz jeden! Ja dzłowiek jestem słaby, ty draniachu! Żeby cała twoja familia świata bożego nie zobaczyła i jeśli teściowa jest, to i teściowa żeby...

CHLESTAKOW: /wyprowadzając ją/ Dobrze, dobrze... No, a ty?

ŚLUSARZOWA: /wychodząc/ ~~Nie zapomnij aby, dobrodzieju nasz! Wykaż miłosierdzie!~~

WDOWA: ~~Na horodniczego, panoczku, przyszłam...~~

CHLESTAKOW: Ale co? O co chodzi? Mów krótko.

WDOWA: Wychłostać kazał, panoczku.

CHLESTAKOW: Jak to...

WDOWA: Przez pomyłkę, łaskawco. Baby się na targu pobiły, a policja nie zdążyła, mnie złapali i tak odraportowali, że dwa dni siedzieć nie mogłam.

CHLESTAKOW: Więc cóż teraz zrobić?

WDOWA: Teraz, ma się rozumieć, nic już nie można... Ale za pomyłkę, rozkaż, ojcze, żeby ~~straf~~ karę zapłacił. Dlaczego się własnego szczęścia odrzekać, kiedy pieniądz bardzo by się teraz przydał!

CHLESTAKOW: Dobrze, dobrze, idź już! Wydam zarządzenie! (M)

Kupcy
Kobiety
Brzeziński

/przez okno wsuwają się ręce z podaniami/ V

Kto tam jeszcze?... /podchodzi do okna/ Nie chcę! Nie trzeba! /odchodzi/ Nie nudźcie mnie! Osip, nie wpuszczaj!

wchodzi

papiery z góry

OSIP: /~~krzyczy przez okno~~/ Won! Won! Nie teraz! Jutro!

~~/Wchodzi figura w grubym płaszczu, brodata, ze spuchniętą wargą i przewiązaną twarzą, za tą postacią kilka innych/~~

Won, powiadam! Gdzie się pchasz? ~~/Wpartymi w brzuch pierwszej figury kułakami wypycha wszystkich i zatrzaskuje za sobą drzwi./~~

SCENA X.

CHLESTAKOW i MARIA.

MARIA: /wchodzi/ Ach !

CHLESTAKOW: Co panią tak przestraszyło, o pani?

MARIA: Nie, wcale się nie przestraszyłam...

CHLESTAKOW: /w lansadach/ Ależ owszem, cieszę się bardzo, że uważa mnie pani za człowieka, który... Czy wolno mi zapytać, dokąd pani zmierzała?

MARIA: Doprawdy... nie szłam nigdzie...

CHLESTAKOW: A dlaczego, na przykład, nie zmierzała pani nigdzie?

MARIA: Myślałam, że tu jest mamuńcia...

CHLESTAKOW: Nie, ja pragnąłbym wiedzieć, dlaczego pani ~~nigdzi~~ nigdzie nie zmierzała ?

MARIA: Przeszkodziłam panu... Był pan zajęty ważnymi sprawami.

CHLESTAKOW: /z galanterią/ Oczy pani są piękniejsze niż ważne sprawy... Pani nie może mi przeszkodzić w żaden sposób, nigdy!... Przeciwnie: mogę być tylko szczęśliwy...

MARIA: Pan wyraża się tak stołecznie...

CHLESTAKOW: Dla tak uroczej osoby jak pani... Czy wolno mi dostąpić szczęścia i porosić, aby pani usiadła?... Ale nie! Nie krzesło należy pani zaofiarować, lecz tron!

MARIA: Doprawdy... nie wiem... właśnie szłam, żeby... /składa

CHLESTAKOW: Jaką śliczną ma pani chusteczkę...

MARIA: Pan ze stolicy, pan tylko kpi z prowincjałek...

CHLESTAKOW: Jakżebym pragnął, o pani, być tą chusteczką, aby otulać liliową szyjkę pani...

MARIA: Nie rozumiem zupełnie, o czym pan mówi: jakaś chusteczka... Dziś taka dziwna pogoda...

CHLESTAKOW: Usteczka pani są piękniejsze niż wszelka pogoda!

MARIA: Pan ciągle takie rzeczy... Chcę poprosić, aby mi pan lepiej napisał na pamiątkę jakiś wierszyk do albumu... Anna Pan pewno zna dużo wierszy?

CHLESTAKOW: Dla pani wszystko, ~~czego tylko pani zażąda! Proszę~~, jakie wiersze?

MARIA: Jakieś takie... żadne... nowe...

CHLESTAKOW: Co tam wiersze! Wierszy znam mnóstwo!

MARIA: Więc niech pan powie, jaki mi pan wpisze?

CHLESTAKOW: Po cóż mówić? Znam je bez tego...

MARIA: Kiedy ja tak lubię wiersze...

CHLESTAKOW: Mnóstwo mam rozmaitych... Choćby ten: O ty, co w trwodze i goryczy daremne skargi wznosisz Bogu..." no i inne... ~~Nie mogę sobie na razie przypomnieć~~... Zresztą, to wszystko drobnostka! Opowiem pani lepiej o mojej miłości, która od pierwszego spojrzenia pani. /przysuwa krzesło/

MARIA: Miłość! Nie rozumiem... Nawet nie słyszałam, że jest miłość... /odsuwa krzesło/

CHLESTAKOW: Dlaczego pani odsuwa ~~krzesło?~~... Lepiej będzie, gdy siądziemy blisko...

MARIA: /odsuwa się/ Po co blisko?... Można też daleko...

CHLESTAKOW: /przysuwa się/ Dlaczego daleko? Można i blisko...

MARIA: Ale po co? /odsuwa się/

CHLESTAKOW: /przysuwa się/ To się pani tylko wydaje, że blisko... Niech sobie pani powie, że daleko... Jakże byłbym szczęśliwy, o pani, gdybym mógł chwycić panią w uścisk ramion!...

MARIA: /spogląda w okno/ O coś tam jakby pofrunęło... sroka czy inny ptak?

CHLESTAKOW: /całuje ją w ramię i patrzy w okno/ Sroka.

MARIA: /zrywa się oburzona/ Nie, tego już zbyt wiele! To bezczelność!

CHLESTAKOW: /zatrzymuje ją/ Niech mi pani wybaczy... To z miłości, doprawdy z miłości!

MARIA: Pan mnie uważa za taką prowincjałkę...

CHLESTAKOW: /zatrzymuje ją/ Z miłości, tylko z miłości! To był żart! Panno Mario, niech się pani nie gniewa! Gotów jestem na kolanach prosić o przebaczenie! /klęka/ Niech mi pani wybaczy! Czy pani widzi! Ja klęczę!

SCENA XI.

CI SAMI, i ANNA.

ANNA: /wchodzi i widzi Chlestakowa na kolanach/ Ah, quel passage!

CHLESTAKOW: /wstaje/ A, do diabła!

ANNA: /do córki/ Co to ma znaczyć, moja panno? Cóż to za zwyczaje?

MARIA: Ja, mamuńciu...

ANNA: Precz stąd, precz! Słyszysz? W tej chwili za drzwi!

Horodniczy

I żebyś mi się nie ważyła na oczy pokazać!

/Maria wychodzi płacząc/

Pan wybaczy, ale jestem tak zdumiona...

CHLESTAKOW: /na stronie/ I ta też bardzo apetyczna... wcale niczeg /rzuca się na kolana - głośno/ Pani, czy widzisz, goreję z miłości!

ANNA: Jak to?pan klęczy?... Ach, niech pan wstanie. Podłoga zakurzona...

CHLESTAKOW: Nie ! Na kolanach ! Tylko na kolanach chcę się dowiedzieć, co mi sądzono: życie czy śmierć?!

ANNA: Pan wybaczy, nie rozumiem dokładnie znaczenia tych słów... Jeżeli się nie mylę, oświadcza się pan o córkę.

CHLESTAKOW: Nie ! Panią kocham ! Życie moje wisi na włosku ! I jeżeli pani nie uwieńczy odwiecznej mojej miłości, to niegodzien jestem, aby mnie ziemia dźwigała ! Z płomieniem w sercu proszę o rękę pani !

ANNA: Ależ niech pan pozwoli zaznaczyć, że jestem w pewnym sensie... mężatką !

CHLESTAKOW: To nic ! Miłość nie pyta ! Nawet Karamzin powiedział: "Prawo przed sądem stanie !" Skryjemy ~~się~~, gdzie szemrzą zdroje... O rękę pani proszę, o rękę !

SCENA XII

CI SAMI i ANNA MARIA

MARIA wbiega

MARIA Mamuńciu, tatuś prosi, żeby... /spostrzega Chlestakowa na kolanach/ Ah, quel passage !

ANNA: A to co? Dlaczego? Skąd? ~~Co w tej głowie~~? Wyskoczyła nagle jak szalona. I cóż w tym widzisz niezwykłego ? I co ci nagle przyszło do głowy... Zupełnie jak trzyle-

tnie dziecko ! I to ma być osiemnastoletnia panna ! Któż w to uwierzy? Nie wiem, kiedy nareszcie nabierzesz rozumu? Kiedy zaczniesz się zachowywać, ~~jak przystoi pannie z dobrego domu~~? Kiedy nauczysz się nareszcie ~~dobrych manier i solidności~~ !

MARIA: /przez łzy/ Doprawdy, mamuńciu, nie wiedziałam...

ANNA: Wieczne fanaberie w głowie ! Wiatr w głowie hula ! Bierzesz przykład z panny Lapkin-Tiapkin ! To żaden wzór dla ciebie ! Ucz się od innych, ucz się od własnej matki ! Z niej ~~przykład~~ bierz przykład !

CHLESTAKOW: /Chwytając Marię za rękę, do Anny/ Pani, nie gub naszego szczęścia ! Pobłogosław odwiecznej miłości !

ANNA: /zdumiona/ Więc pan ją ?...

CHLESTAKOW: Niech pani rozsądzi: życie, czy śmierć?

ANNA: No i widzisz, głuptasie, sama widzisz: dla takiej nicości jak ty - gość był łaskaw klęczeć ! A ty wpadłaś nagle jak obłąkana ! Doprawdy, że nie powinnam dać błogosławieństwa ! Niegodna jesteś takiego szczęścia !

MARIA: Mamuńciu, przysięgam, już nigdy nie będę !

SCENA XIII.

CI SAMI i HORODNICZY.

P.S.

HORODNICZY: / ~~wpada zdyszany~~/ Wasza dostojność ! Litości ! Litości !

CHLESTAKOW: Co się panu stało ?

HORODNICZY: Kupcy ~~byli u waszej dostojności~~ ! Klnę się na honor, że nawet połowy prawdy w tym nie ma ! Sami oszukują sami naród ocyganiają ! A wdowa po oficerze kłamie, że ją kazałem wychłostać ! Łże ! Sama siebie wychłostała !

CHLESTAKOW: Do diabła z wdową ! Nie do wdowy mi teraz.

ANNA: Czy wiesz, jaki zaszczyt spada na nas z łaski pana Chlestakowa? Prosi o rękę naszej córki !

HORODNICZY: A idźże ty ! Oszalała baba ! Pan będzie łaskaw nie gniewać się: baba od maleńkości ma fioła w głowie... Matka jej miała to samo.

CHLESTAKOW: Tak jest. Doprawdy proszę o rękę... Jestem zakochany..

HORODNICZY: Nie śmiem wierzyć, wasza ekscelencjo !

ANNA: Słyszysz przecie !

CHLESTAKOW: Mówię bez żartów ! Miłość może mnie przyprawić o utratę zmysłów !

HORODNICZY: Nie śmiem wierzyć. Niegodzien jestem takiego zaszczytu !

CHLESTAKOW: Jeżeli pan nie zgodzi się na nasz związek, gotów jestem diabli wiedzą co zrobić.

HORODNICZY: Nie mogę uwierzyć ! Wasza ekscelencja raczy żartować!

ANNA: Co za bałwan, doprawdy ! Tłumaczy mu się przecież !

HORODNICZY: Nie mogę uwierzyć.

CHLESTAKOW: Dajcie mi córkę ! Jestem człowiek szalony, na wszystko potrafię się zdobyć i kiedy się zastrzelę, pan pójdzie pod sąd, panie !

HORODNICZY: Boże mój, Boże ! Przysięgam, że nie zawiniłem, ani duszą, ani ciałem. ~~Niech się wasza ekscelencja nie~~ Brzeziński ~~gniewa ! Proszę zrobić tak, jak wasza dostojność uważa za stosowne...~~ W głowie mi się w tej chwili coś takiego porobiło, że sam nie wiem. Taki się ze mnie dureń zrobił, jakim nigdy jeszcze nie byłem !

ANNA: No, pobłogosław ! /Chlestakow podchodzi z Marią/

HORODNICZY: Niech was Bóg błogosławi ! A ja nie jestem winien... /Chlestakow całuje Marię, Horodniczy przygląda mu się/ Coż u licha ! Doprawdy ! / przeciera sobie oczy/ Kocha wzajem! Całują się, narodzie, patrz ! Całują się ! /podskakuje z radości/ Aj, Antoni ! Aj , Antoni ! Aj, horodniczeńku ! Patrz, co się dzieje ! Volt vsem !

SCENA XIV

CI SAMI i OSIP.

OSIP: Konie gotowe !

CHLESTAKOW: A, dobrze... zaraz...

HORODNICZY: Jak to? Pan nas opuszcza?

CHLESTAKOW: Tak jest. Jadę.

HORODNICZY: A kiedy? Bo przecież... pan sam był łaskaw napomknąć, że tak powiem, o ślubie...

CHLESTAKOW: A, to... tak... Na chwilkę, na jeden dzień tylko do wujaszka, ~~ż~~ bardzo bogaty staruszek... A jutro wrócę...

HORODNICZY: W takim razie nie ośmielimy się zatrzymywać, pełni nadziei na szczęśliwy powrót...

CHLESTAKOW: Na pewno, na pewno ! Ja zaraz... Żegnaj, ukochana!... Nie, po prostu nie potrafię tego wyrazić ! Żegnaj, najmilsza !/całuje ją w rękę/

HORODNICZY: Może coś na drogę ? Pan raczył, zdaje się, odczuwać brak pieniędzy?

CHLESTAKOW: O, nie ! ~~Ręz~~ Po co? /po namyśle/ A z resztą, rzeczywiście...

HORODNICZY: Jaką sumą mogę służyć?

CHLESTAKOW: Dał mi pan wtedy 200, właściwie 400 - Nie chcę korzy-

141

stać z pańskiej omyłki - więc może i teraz... tyleż... żeby już było równe 800.

HORODNICZY: W tej chwili./wyjmuje z portfelu/ Właśnie jakbym przygotował, same nowiutkie banknoty...

CHLESTAKOW: A, tak ! /bierze i ogląda banknot/ Bardzo dobrze ! Mówią przecież, że kiedy nowymi banknotami, to nowe szczęście.

HORODNICZY: Tak jest !

CHLESTAKOW: Do widzenia! Bardzo dziękuję za gościnność ! Mówię najszczerzej, z głębi serca: nigdzie jeszcze nie doznałem tak miłego przyjęcia ! Do widzenia, pani Anno ! Żegnaj, kochanie moje, żegnaj Mario ! /wychodzą; za sceną/

CHLESTAKOW: Żegnaj, aniele duszy mojej !

HORODNICZY: Kiedy mamy oczekiwać ?

CHLESTAKOW: Jutro, najdalej pojutrze ! Do widzenia, horodniczy !

HORODNICZY: Do widzenia ekscelencjo !

KOBIETY: Do widzenia! Niech pan prędko wraca !

CHLESTAKOW: Do widzenia mamuńciu ! Łabardan. Kurtyna ~~muzyka~~

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

Kurtyna bez kary

A K T V.

HORODNICZY, ANNA, MARIA

SCENA I.

HORODNICZY: /do żony/ No i co, Anulko? Czy mogłaś kiedy pomyśleć? Główny los na loterii, cholera! Co? No, przyznaj się otwarcie, czy mogłaś choć we śnie marzyć? Nagle z jakiejś horodniczychy staniesz się... tfu, psiakrew! Z jakim czortem weszła w parantelę!

ANNA: Nic podobnego. Dawno wiedziałam, że tak będzie. To tylko dla ciebie coś niezwykłego, boś prostak, bo nigdy nie widziałeś porządnych ludzi...

HORODNICZY: Ja sam, mamuńciu, porządny człowiek jestem. Ale gdy pomyśleć, jakie z nas teraz ptaszki będą, jak wysoko fruniemy! A niech to sto diabli! Czekaj, zadam ja teraz bobu tym wszystkim prośbowiczom i skarżypytom! Kto Tam ?

/wchodzi rewirowy/

Zawołaj mi tu, bracie, kupców... Pokażę ja im, kanaliom! Skargi na mnie? Widzisz go, przeklęte nasienie! No, nie zazdroszczę! Dobierałem się wam do wąsisk, teraz się i do brody dobiorę! Zapisz wszystkich, kto z pretensjami chodził, a przede wszystkim tych skrybów, gryzipiórków, którzy im podania skrobali! O ogłoś wszystkim, żeby wiedzieli, jaki zaszczyt zesłał Pan Bóg horodniczemu: córkę swoją za mąż wydaje, nie za byle kogo, nie za pierwszego lepszego, ale za takiego człowieka, że jeszcze podobnego na świecie nie było... za takiego, co może wszystko, wszystko, wszystko! Krzycz całemu narodowi, w dzwony bij, do stu diabłów! Jak bal, to bal!

/rewirowy wychodzi/

145

No, Anulko, he? Co? Gdzie będziemy teraz mieszkać? Tutaj, czy w Pitrze?

ANNA: Naturalnie, że w ~~Petersburgu~~ Stolicy!

HORODNICZY: Jak sądzisz, Anulko, teraz można będzie wysokiej rangi się dochrapać, ~~bo on przecież za pan brat z wszystkimi ministrami i do cesarza jeździ, więc potrafi tak wykierować, że~~ Kupcy kiedyś w generalskim mundur wskoczę! Jak myślisz, Anulko, wskoczę czy nie?

ANNA: Na pewno!

HORODNICZY: A, psiakrew, dobrze być generałem! Wstęga przez całą pierś! Jak sądzisz, która lepsza: czerwona czy niebieska?

ANNA: Naturalnie, że niebieska lepsza.

HORODNICZY: Widzisz ją, czego jej się zachciewa! Wystarczy i czerwona... Bo dlaczego człowieka generalstwo kusi?... Te kapitany, horodniczowie, cały tytularny drobiazg, a ja nawet nie spojrzę. Obiad u gubernatora, a ty, horodniczy, stój! He, he, he! /zachłysnął się ze śmiechu/ To, psia go mać, nęci!

ANNA: Takie masz prostackie marzenia! Nie zapominaj, że cały tryb życia trzeba zmienić... że będziesz miał całkiem inne znajomości, nie sędziego ~~pisarza~~ psiarza, z którym na zające jeździsz, albo Ziemlanikę. Towarzystwo nasze to będą osoby z najwytworniejszymi manierami: hrabiowie i cały wielki świat. Aż się boję o ciebie: czasem wymknie ci się takie słówko, jakiego w lepszym towarzystwie nigdy nie usłyszy.

HORODNICZY: No to co?... Słówko nie zaszkodzi.

ANNA: Tak, gdy się było horodniczym. Ale tam życie jest zupełnie inne.

147

HORODNICZY: Tak... Słyszałem, że są tam dwa specjalne gatunki rybek: "riapuszka" i "koriuszka", takie, że ślinka siknie, jak zacząć jeść.

ANNA: Jemu tylko rybki w głowie! A ja chcę, żeby nasz dom był pierwszym domem w stolicy - i żeby w moim buduarze było takie ambré, że po prostu wejść nie można i trzeba tylko przymrużyć oczy... /zamyka oczy i wącha/ Ach, jak rozkosznie!

SCENA II.

CI SAMI i KUPCY

/Kupcy wchodzą/

HORODNICZY: A, witajcie, najmilejsi!

Krywdzich

KUPCY: /kłaniają się/ Daj Boże zdrowie, dobrodzieju.

HORODNICZY: Co nowego, sokoły?... Jak handel idzie?... Co, liczykrupy, łokciomierze, skarżyć się?... Arcykanalie, arcybestie, skurczybyki babilońskie! Skarżyć się? A co, udało się wam? Ot, myślą sobie, pójdzie teraz horodniczy do więzienia! A wiecie wy, siedem biesów i jedna wiedźma wam w zęby, wiecie, że...

Osip Chlestakow Maria

ANNA: A ch, Boże! Jakich ty słów używasz, Antosiu!

HORODNICZY: /żachnął się na żonę/ O słowach tam będę myślał! Wiecie wy, że ten sam urzędnik, do któregoście ze skargą poleźli, żeni się teraz z moją córką?... Co?... He?... Co teraz powiecie?... Teraz ja was!... Uuu! Naró oszukujecie! Złapiesz dostawę rządową, na sto tysięcy orżniesz, ~~sukno dasz sparciałe~~, ~~a potem 20 arszynów ofiarujesz, jeszcze ci za to nagrodę dawać~~! A jak ci kałdun spuchnie, jak kieszeń spęcznieje, toś ważny! ~~Widzisz go~~! Szesnaście samowarów przez dzień wyżłopiesz toś dlatego taki ważny?... A ja pluję na twój łeb i

Akt V

Amos Fiodorowicz
Artiemij Filipowicz
Bobczyński
Dobczyński
Łuka Łukicz
Żona Łuki
{Komisarz}
Anna
Marta
Naczelnik poczty
× Horodniczy
Żandarm

Gęsia Maja
Krzywobicz

149

twoją ważność! Rozumiesz?!

KUPCY: /kłaniają~~e~~ się/ Darujcie, panie horodniczy!

HORODNICZY: Skarżyć się! A kto ci pomógł szacherkę zrobić, kiedyś most budował i policzył za drzewo 20 tysięcy, kiedy i stu rubli nie było warte? Ja ci pomogłem, koźla brodo! Zapomniałeś? A gdybym cię wydał, mógłbym, jak nic, na Sybir cię przetarabanić! Co powiesz, no? ~~"Nie gniewaj się"~~? Tak! Teraz, widzisz, u stóp moich się tarzasz... A dlaczego? Dlatego, że ja górą! A gdyby się choć tycio na twoją~~ą~~ stronę przechyliło, tobyś mnie, kanalio, w błoto wdeptał i jeszcze belką z wierzchu przywalił!

KUPCY: /kłaniają się nisko/ Zlituj się, panie horodniczy!

HORODNICZY: "Zlituj się"! Teraz to się zlituj! ~~A przedtem co~~? Nie jestem mocny niech mam Bóg wybaczy Ja bym was! /machnął ręką/ Wydaję córkę nie za byle ~~szlachciurę~~ kogo... Żeby mi powinszowanie było... rozumiesz ~~nie to, żeby się jakimś bałykiem albo głową cukru wykręcić...~~ idźcie z Bogiem.

/Kupcy wychodzą/ scena XIV str. 72.

SCENA III. akt V.

CI SAMI: AMMOS FIODOROWICZ; ARTIEMIJ FILIPOWICZ; dwa gongi muzyka Kurtyna

potem RASTAKOWSKI

AMMOS FIODOROWICZ: /jeszcze w drzwiach/ Co słyszę? Panie Antoni? Podobno takie szczęście spotkało?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Mam zaszczyt pogratulować ~~niezwykłego szczęścia~~. Ucieszyłem się z całego serca, gdy o tym usłyszałem... Pani Anno! /całuje w rękę żonę Horodniczego/ Panno Mario! /całuje ją~~ż~~ w rękę/

Komisarz

SCENA IV.

CI SAMI, BOBCZYNSKI, DOBCZYNSKI i INNI.

/Mnóstwo gości w surdutach i frakach podchodzi do Anny, potem do Marii, całują je w rękę, powtarzając: Pani Anno! Panno Mario! Bobczyński i Dobczyński przepychają się przez tłum/

BOBCZYNSKI: Mam zaszczyt powinszować!

DOBCZYNSKI: Panie Antoni, mam zaszczyt powinszować!

BOBCZYNSKI: Z powodu pomyślnego zdarzenia...

DOBCZYNSKI: Pani Anno!

BOBCZYNSKI: Pani Anno!

/podchodzą do niej jednocześnie i uderzają się czołami/

DOBCZYNSKI: Panno Mario! /całuje ją w rękę/ Panią spotka wielkie, wielkie szczęście! W złotych sukniach będzie pani chodzić i~~m~~ różne delikatne zupy będzie pani jadła, bardzo urozmaicone będzie życie!

BOBCZYNSKI: /przerywa mu/ Pani Mario! Mam zaszczyt powinszować! Daj Boże wszelkiego bogactwa i brzęczącej monety, i synka takiego maluśkiego, o, takusieńkiego... /Pokazuje ręką/ żeby można było na dłoni posadzić, o tak! I ciągle będzie krzyczał: ua, ua, ua!

SCENA V~~I~~

CI SAMI, ŁUKA ŁUKICZ z ŻONA i INNI

/wszyscy podchodzą, winszują/

ŁUKA ŁUKICZ: Mam zaszczyt...

ŻONA ŁUKI: /wyprzedza męża/ Winszuję, pani Anno! /całują się/ Tak się faktycznie ucieszyłam, że nie wiem! Mówią mi: Anna Andriejewna wydaje córkę za mąż... Ach, Boże.

SCENA VI.

CI SAMI, KOMISARZ, REWIROWI.

KOMISARZ: L.S. /wchodzi/ Mam zaszczyt powinszować waszej wielmożności i życzę najlepszego na długie lata!

HORODNICZY: Dziękuję, dziękuję! Proszę, niech panowie siadają! /goście siadają/

AMMOS FIODOROWICZ: Ale niechże pan opowie, panie horodniczy, jak się to wstystko stało, pod względem, że tak powiem, kolejności zdarzeń?

HORODNICZY: Kolejność niezwykła: był łaskaw we własnej osobie oświadczyć się.

ANNA: W sposób bardzo godny i niezwykle subtelny. Wszystko nadzwyczaj dobrze wyraził: "Ja, pani Anno - powiedział - rzeczywiście z powodu szacunku dla niezwykłych zalet pani..." I co za człowiek! Jakie wychowanie! Co za charakter! "Dla mnie, pani Anno - powiedział - niech mi pani wierzy, życie grosza niewarte! I tylko z powodu pani zalet..."

MARIA: Mamuńciu, on to przecież do mnie mówił...

ANNA: Przestań! Nic nie wiesz, więc do nie swoich spraw się nie wtrącaj! "Ja, pani Anno - powiedział - jestem po prostu oszołomiony!" Takie sypał komplementy! A kiedy chciałam powiedzieć, że marzyć mi nawet nie wolno o takim zaszczycie, padł nagle na kolana i zawołał z niesłychaną doprawdy godnością: "Pani Anno, niech pani nie unieszczęśliwia człowieka! Proszę o wzajemne uczucia, bo jeżeli nie, to śmiercią zakończę swe życie!".

MARIA: Ależ, mamuńciu, to do mnie było!

ANNA: Naturalnie... o tobie też wspomniał... nie przeczę...

HORODNICZY: I tak nastraszył, mówił, że się zastrzeli: "zastrzelę się, zastrzelę się" - mówił.

BOBCZYNSKI DOBCZYNSKI: Rzeczywiście, coś takiego! No, no...

AMMOS FIODOROWICZ: Taka historia !

ŁUKA ŁUKICZ: Poznać, że to ręka losu!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Nie los, nie los, drogi panie! Los - to ślepa kura! Zasługi to sprawiły... /na stronie/ Takiej świni szczęście samo do ryja włazi!

AMMOS FIODOROWICZ: Tego charta, panie Antosiu, tego, co pan wie, to chętnie sprzedam panu... Co tam, niech go pan ma!

HORODNICZY: Co mi teraz charty, panie sędzio!

AMMOS FIODOROWICZ: No, jeżeli pan nie chce, to się przy innym psie dogadamy...

ŻONA ŁUKI: A gdzie przebywa obecnie dostojny gość? Słyszałem, że wyjechał?

HORODNICZY: A, tak! Wyjechał na jeden dzień w bardzo ważnej sprawie.

ANNA: Do wujaszka prosić o błogosławieństwo...

HORODNICZY: Ale jutro... /kicha, wszyscy gremialnie życzą zdrowia/ Bardzo dziękuję... ale jutro wraca... /kicha, wszyscy gremialnie życzą zdrowia/ Bardzo dziękuję... ale jutro wraca... /kicha, wszyscy jw., słychać w ogólnym gwarze głosy następujące:/

KOMISARZ: Zdrowia i pomyślności !

BOBCZYŃSKI: Sto lat życia !

Naczelnik poczty

DOBCZYŃSKI: I worek złota !

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: A żebyś pękł !

ŻONA ŁUKI: A niech cię wszyscy diabli !

HORODNICZY: Dziękuję państwu ! Nawzajem !

ANNA: Mamy zamiar przenieść się do stolicy... Bo tutaj, przyznam się, atmosfera jest nazbyt zaściankowa... To bardzo, przyznam się, nieprzyjemne... I mąż mój właśnie... zostanie w stolicy generałem...

HORODNICZY: Tak jest, proszę panów... przyznam się, że bardzo, lubię być generałem !

ŁUKA ŁUKICZ: Życzę jak najprędzej !

AMMOS FIODOROWICZ: Orzeł wysoko lata.

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Kto sobie zasłużył, temu się należy...

AMMOS FIODOROWICZ: /na stronie/ A to ci będzie widowisko, gdy w samej rzeczy zostanie generałem ! Pasuje to do niego, jak do krowy siodło !

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: /na stronie/ Diabli go wiedzą, może doprawdy będzie?.. Przecież nosa, niech go szlag trafi, zadzierać umie ! /do Horodniczego/ niech pan i o nas nie zapomni !

AMMOS FIODOROWICZ: Jeżeli pomoc będzie w jakiej sprawie potrzebna, niech pan łaskawie nie odmówi.

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Zawiozę synka do stolicy, żeby dla ojczyzny pracował.. Niech pan ojca zastąpi sierocie...

HORODNICZY: Owszem... co będę mógł... chętnie...

ANNA: Z jakiej racji masz się obarczać takimi obowiązkami?

HORODNICZY: Dlaczego, kochanie, czasem można...

ANNA: Dla byle kogo ?

ŻONA ŁUKI: / do jednej z pań/ Jak ona nas traktuje?

~~JEDNA Z PAŃ~~: Zawsze taka była ! Ja ją znam ! Posadź świnię za stół...

SCENA VII

CI SAMI, NACZELNIK POCZTY.

NACZELNIK POCZTY: / wpada z rozpieczętowanym listem w ręku/ Niebywała historia ! Urzędnik, którego braliśmy za rewizora, wcale nie był rewizorem !

WSZYSCY: Jak to ? Co ?

NACZELNIK POCZTY: To żaden rewizor, dowiedziałem się o tym z listu !

HORODNICZY: Co pan gada? Z jakiego listu ? Ale jak pan śmiał rozpieczętować list tak pełnomocnej figury ?

NACZELNIK POCZTY: O to właśnie chodzi, że to ani pełnomocna, ani figura!

HORODNICZY: Więc co,według pana?

NACZELNIK POCZTY: Ni to, ni owo, diabli wiedzą co !

HORODNICZY: ~~żnkxłoxnixłoxnixowo~~? /zapalczywie/ Jak to nito, ni owo Ja pana każę aresztować !

NACZELNIK POCZTY: Kto? Pan?

HORODNICZY: Tak ! Ja !

NACZELNIK POCZTY: Za krótkie ręce !

HORODNICZY: Czy pan wie, że on się żeni z moją córką, a ja będę wielkorządcą, możnowładcą... że na Sybir zatarabanię!

NACZELNIK POCZTY: Panie Antoni, dajmy pokój żartom... Jaki Sybir? Sybir

daleko. Lepiej przeczytam list. Państwo pozwolą?

WSZYSCY: Niech pan czyta !

NACZELNIK POCZTY: /czyta/ " Triapiczkin, bracie i przyjacielu ! Pragnę cię zawiadomić, jakie się ze mną dziwy dzieją. W podróży orżnął mnie na czysto w karty kapitan piechoty, do tego stopnia, że właściciel oberży miał zamiar wpakować mnie do więzienia. Nagle, zawdzięczając mojej petersburskiej fizjonomii i eleganckiemu ubraniu, całe miasto wzięło mnie za generał-gubernatora ! Mieszkam teraz u horodniczego, używam ile wlezie, dostawiam się do jego żony i córki... nie zdecydowałem się jeszcze, od której zacząć. Sądzę, że od mamusi, bo wygląda mi na to, że z punktu zgodzi się na wszystko. Pamiętasz, jakeśmy z tobą bidowali, żyli psim swędem i ~~jak mnie kiedyś cukiernik złapał za kołnierz z powodu skonsumowania ciastek na rachunek króla angielskiego~~?... Teraz byś mnie nie poznał! Pożyczają mi wszyscy na prawo i na lewo. Straszne oryginały! Pękłbyś ze śmiechu! Wiem, że piszesz felietony-opisz wszystkich koniecznie! Przede wszystkim horodniczego - jest głupi jak siwy wałach!".

HORODNICZY: Niemożliwe! Tego tam nie ma!

NACZELNIK POCZTY: /pokazuje list/ Niech pan sam przeczyta!

HORODNICZY: /czyta/ "Jak siwy wałach"! Niemożliwe! Pan to sam napisał!

NACZELNIK POCZTY: Jakżebym ja mógł to napisać?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Niech pan czyta!

ŁUKA ŁUKICZ: Niech pan czyta!

NACZELNIK POCZTY: /czytając dalej/ "... horodniczy głupi jak siwy wałach!".

HORODNICZY: Co, u diabła, jeszcze pan musi powtarzać? I bez powtarzania stoi napisane!

NACZELNIK POCZTY: Hm...hm... hm... siwy wałach... "Naczelnik poczty... dobry człowiek..." /przerywa czytanie/ No, w tym miejscu wyraził się o mnie także niezbyt przyzwoicie...

HORODNICZY: Niech pan czyta!

NACZELNIK POCZTY: Ale po co?

HORODNICZY: Nie, do stu tysięcy diabłów, czytaj pan! Jak czytać - to wszystko!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Panowie pozwolą, ja przeczytam. /nakłada okulary, czyta/ "Naczelnik poczty - wykapany woźny z departamentu, ~~Michiejew~~, i pewno tak samo, bestia, wódkę goli..."

NACZELNIK POCZTY: /do publiczności/ Zaraz widać, że smarkacz, któremu trzeba dać w skórę, i koniec!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: "Kurator zakładów dobroczynnych..." /urywa, jąka się/

AMMOS FIODOROWICZ: Dlaczego pan nie czyta?

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Jakoś niewyraźnie... Zresztą widać, że łajdak.

Ammos
~~KOROBKIN~~: Proszę, ja przeczytam, mam lepszy wzrok. /chce wziąć list/

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: /nie daje listu/ To miejsce można śmiało opuścić... dalej już wyraźnie napisane...

AMMOS FIODOROWICZ: /czyta/ "Kurator zakładów dobroczynnych, Ziemlanika: zupełna świnia w jarmułce"!!.

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Też mi dowcip! Swinia w jarmułce? Gdzie to świnia nosi jarmułkę!

~~KOROBKIN~~ Ammos: /czyta/ "Wizytator szkół przesiąkł na wskroś cebulą..."

ŁUKA ŁUKICZ: /do publiczności/ Pod słowem honoru, nigdy ze cebuli nie jadam!

AMMOS FIODOROWICZ: /na stronie/ Dzięki Bogu, o mnie przynajmniej ani słowa!

ŁUKA ŁUKICZ: /czyta/ "Sędzia..."

AMMOS FIODOROWICZ: Masz tobie! /głośno/ Szanowni państwo, uważam, że list jest nazbyt długi. I po cóż, u diabła, czytać te brednie?

ŁUKA ŁUKICZ: Nie!

NACZELNIK POCZTY: Nie! Proszę czytać!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Czytać! Czytać !

~~KOROBKIN~~: /czyta/ "Sędzia Lapkin-Tiapkin jest w najwyższym stopniu moweton". /przerywa czytanie/ Pewnie jakieś francuskie słowo.

AMMOS FIODOROWICZ: A diabli wiedzą, co to znaczy. Jeżeli tylko złodziej, to jeszcze dobrze, a może coś gorszego!

HORODNICZY: Zarżnął, żywcem zarżnął! Ukatrupiony, na śmierć ukatrupiony! Nic przed sobą nie widzę jakieś świńskie ryje zamiast twarzy i nic więcej! Gonić go! Łapać! /macha rękami/

NACZELNIK POCZTY: Któż by go dogonił?

AMMOS FIODOROWICZ: Ależ, panowie, do stu tysięcy piorunów, przecież on wziął ode mnie 300 rubli!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Ode mnie ~~zażą~~ też 300!

NACZELNIK POCZTY: /wzdycha/ Och, i ode mnie 300!

BOBCZYNSKI: Nam z panem Piotrusiem zabrał 65! Tak jest!

AMMOS FIODOROWICZ: /zdumiony rozkłada ręce/ Więc jakże to, panowie? Jak się to stało, żeśmy się tak dali nabrać?

HORODNICZY: /bije się pięścią w czoło/ Jak ja? - nie... Jak ja, stary bałwan!... ja głupi baran, jak straciłem głowę? Trzydzieści lat służę - ani jeden kupiec, ani jeden dostawca nie nabił mnie w butelkę! Złodziei nad złodziejami nabierałem! Rzezimieszków i kombinatorów takich, co cały świat by naciągnęli, ja sam naciągałem! Z trzech gubernatorów durniów zrobiłem! Co tam z gubernatorów!

ANNA: Ależ, Antosiu, to nie do pomyślenia! Zaręczył się przecież z Maszą!

HORODNICZY: /z pasją/ Zaręczył się! Guzik z pętelką - i masz zaręczyny! Z zaręczynami będzie mi tu wyłazić! /w furii/ Patrzcie, patrzcie wszyscy, na jakiego durnia wystawiono horodniczego! /grozi samemu sobie/ W mordę go, w mordę starego durnia! Ej ty, tłusta gębo! Smarka, szmatę przyjął za ważną figurę! Pędzi sobie teraz, sypie trójką koni, dzwoneczki mu dzwonią! PO całym świecie rozniesie tę historię. Mało,

że się człowiek stanie pośmiewiskiem,

Brzeziński

znajdzie się jakiś gryzmoła gryzipiórek i do komedii cię wstawi... To najwięcej boli! Nie uszanuje stanowiska ani rangi - wszyscy będą szczerzyć zęby szczerzyć i klaskać w dłonie! Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie! Uch, wy!!!... /wali i wściekłością nogami w podłogę/ Ja bym tych wszystkich papieromazów! Uch, skrobipiórki, liberały przeklęte, czarcie nasienie! /grozi pięścią i wali obcasami... Po krótkim milczeniu/ Wciąż jeszcze nie mogę się opamiętać! ~~Święte słowa, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu najpierw rozum odbiera! No i co te wierzepięta miał w sobie z rewizora? Nic! Ani tycie!~~ A wszyscy wszyscy: Rewizor! rewizor! Kto pierwszy puścił, że to rewizor? Odpowiadać! No!

AMMOS FIODOROWICZ: Kto pierwszy? Wiadomo kto! Te ananasy! /Wskazuje na Bobczyńskiego i Dobczyńskiego/

BOBCZYNSKI: Jak bozię kocham, nie ja... Nawet nie myślałem.

DOBCZYNSKI: Ja nic, ani nawet tyle...

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Wy, na pewno wy!

ŁUKA ŁUKICZ: Oczywiście! Przylecieli z szynku jak wariaci: "Przyjechał, przyjechał i nie płaci..." znaleźli waszą ofiarę

HORODNICZY: Wy, wy łgarze, plotkarze przeklęci!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Żeby was piorun z waszym rewizorem!

HORODNICZY: Gaduły przeklęte! Małpiszony!

AMMOS FIODOROWICZ: Obrzydliwcy zatraceni!

ŁUKA ŁUKICZ: Bęcwały!

ARTIEMIJ FILIPOWICZ: Smarki krótkobrzuche!

/wszyscy otaczają ich/

BOBCZYNSKI: Jak bozię kocham, to nie ja, to pan Piotruś!

DOBCZYNSKI: E, nie, panie Piotrusiu, ~~ten~~ to pan pierwszy - tego...

BOBCZYNSKI: Właśnie że nie, pan pierwszy!

SCENA OSTATNIA

CI SAMI i ŻANDARM

ŻANDARM /wchodzi/ Przybył z najwyższego rozkazu ~~urzędnik~~ rewizor z Petersburga. Prosi panów natychmiast do siebie. ~~Zajechał do hotelu.~~

/Słowa te rażą jak piorunem wszystkich obecnych, okrzyk zdumienia wyrywa się z ust pań, wszyscy przegrupowują się błyskawicznie i pozostają jak skamieniali/

SCENA NIEMA

/Pośrodku osłupiały Horodniczy z szeroko rozwartymi ramionami i odrzuconą w tył głową. Po jego prawej stronie żona i córka, zastygłe w ruchu ku niemu skierowanym; za nimi - Naczelnik poczty, zwrócony ku publiczności; wygląda jak znak zapytania. Za nim - Łuka Łukicz, zmieszany w najniewinniejszy sposób; dalej trzy damy, pochylone ku sobie; na ich twarzach rysuje się wyraźnie satyryczny stosunek do rodziny Horodniczego. Na lewo od Horodniczego Ziemlanika, z głową lekko na bok pochyloną, jakby przysłuchiwał się czemuś. Za nim - Sędzia, rozrzuciwszy ręce i przykucnąwszy prawie do ziemi; wargi ma tak złożone, jakby chciał zagwizdać lub powiedzieć: "Masz,babo, kaftan!". Za nim - Korobkin, twarzą do widowni, z przymrużonym okiem i ze zjadliwą aluzją do Horodniczego na twarzy. Dalej - Dobczyński i Bobczyński, wyciągnowszy ku sobie ręce, rozdziawiwszy usta, z wytrzeszczonymi na siebie oczami. Inni goście po prostu jak słupy... Prawie półtorej minuty pozostaje tak skamieniała grupa w tej pozycji/

KONIEC.

172

Niniejszy skoroszyt zawiera
172 strony kolejno pomnierowane.

Kraków, 16.04.2012 r.

Barbara
Gyeki